

**„Tylko w morzu krwi...” –
początek zbrodni ukraińskich
nacjonalistów na ludności
polskiej Wołynia**



W rocznicę zbrodni dokonanej 9 lutego 1943 r. na ludności polskiej w Parośli, prezentujemy tekst dr Joanny Karbarz-Wilińskiej z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Gdańsku.

Parośla

Kiedy w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, na jej obszarze znalazło się oficjalnie blisko 5 mln Ukraińców. Stanowili oni 14 proc. ludności kraju. Walki o granicę południowo-wschodnią, a więc ziemie, które głównie zamieszkiwali, trwały jednak przez kolejne lata, a Wołyń, gdzie ludność ta przeważała liczebnie nad Polakami, przyłączono do II RP w 1919 r. Obszar ten tworzył drugie co do wielkości województwo, zajmując blisko 35 758 km kw. Według spisu powszechnego z 1931 r. Ukraińcy stanowili tu aż 68 proc. mieszkańców, których łącznie było 1418,3 tys.

Polaków na Wołyniu zamieszkiwało 346,6 tys., czyli 16,6 proc. ogółu ludności tego obszaru, co oznaczało, że stanowili oni drugą co do wielkości żyjącą tam grupę narodowościową. Większe ich skupiska były w miastach, ustępowali tam jednak liczebnością ludności żydowskiej, stanowiąc ledwie 27,7 proc.

mieszkańców. Zdecydowana większość Polaków należała do ludności wiejskiej, na Wołyniu niewiele jednak istniało wsi zamieszkiwanych wyłącznie przez nich. Dodatkowo wioski te były znacznie mniejsze od ukraińskich wsi wołyńskich. Polacy mieszkali również we wsiach ukraińskich, gdzie najczęściej żyło po kilka, kilkanaście lub, rzadziej, kilkadziesiąt rodzin. Niezależnie jednak od tego, czy zamieszkiwali oni wioski wyłącznie polskie, czy też zdecydowali się osiedlić wśród ukraińskich sąsiadów, to właśnie polscy mieszkańcy Wołynia padli ofiarą zbrodni ludobójstwa z rąk UPA, rozpoczętej na początku lutego 1943 r.

Pierwszy atak na ludność polską zorganizowany przez ukraińskich nacjonalistów miał miejsce w Parośli. Była to wioska założona w XIX w., położona w gminie Antonówka w powiecie sarneńskim, w „trójkącie między traktem Włodzimierzec (gm. Włodzimierzec) – Antonówka (gm. Antonówka), drogą Wydymer – Grabina (obie w gm. Antonówka) i linią kolejową Kowel – Sarny”. Należała do parafii Włodzimierzec, diecezji w Łucku. Wieś była zamożna i zamieszkiwało ją około 130 Polaków w 26 zagrodach. W lutym 1943 r. zostali oni całkowicie wymordowani przez banderowską partyzantkę.

Zbrodnię w Parośli poprzedził atak UPA na miasteczko Włodzimierzec, którego dokonał oddział zorganizowany prawdopodobnie przez urodzonego w 1912 r. Hryhorijsa Perehiniaka „Dowbesza-Korobkę”. Celem Ukraińców stało się odbicie z rąk niemieckich starego działacza OUN – „Dibrowego”. Akcja rozpoczęła się w nocy z 7 na 8 lutego (lub, jak podaje Grzegorz Motyka, z 8 na 9 lutego) 1943 r. Ukraińcy natrafili w jej trakcie na stacjonujący w miasteczku pododdział policji pomocniczej złożony z Kozaków i opanowali zajmowany przez nich budynek, mordując wielu z nich. Po zakończeniu działań pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca, kierując się do kolonii Parośla zamieszkiwanej wyłącznie przez Polaków.

Do wioski sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła prawdopodobnie 9 lutego nad ranem. Uzbrojeni Ukraińcy otoczyli kolonię.

Najpierw w pobliskim lesie zamordowali pięciu mieszkańców kolonii Wydymer, którzy zwozili drewno, a później sterroryzowali mieszkańców Parośli, wkraczając z bronią do domów, grupami (najczęściej po 4–6 osób). Witold Kołodyński, wówczas jedenastoletni chłopiec, wspominał ten moment: „W dniu 9 lutego 1943 r. (wtorek) wcześnie rano, zbudzono nas głośnym i natarczywym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy, że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą – Lilą (tak na nią mówiliśmy) weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcią przyszedli z dużego pokoju do kuchni. Do kuchni jako pierwszy wszedł wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat. [...] Liczyłem wchodzących przez kuchnię do dużego pokoju, było ich szesnastu”.

Do domu państwa Kołodyńskich przyprowadzono również Kozaków, wziętych do niewoli w miasteczku Włodzimierzec, których zaprowadzono do sypialni i wyznaczono warty do ich pilnowania. Intruzi przedstawili się jako partyzanci sowieccy, którzy zakończyli potyczkę z Niemcami. Wielu mieszkańcom Parośli wydało się podejrzane, że bojówkarze rozmawiają ze sobą miejscową gwarą ukraińską, co zaprzeczało ich tożsamości. Zdradzało ich również ubranie, charakterystyczne dla miejscowych Ukraińców. Poza tym ich uzbrojenie składało się z prymitywnej broni, jak siekiery i topory. Najpierw rozkazali naszykować dla siebie jedzenie i zakazali mieszkańcom przemieszczać się bez wartownika. W domu państwa Kołodyńskich pierwszymi ofiarami stali się kozaccy jeńcy, których zabito siekierami, prawdopodobnie, jeszcze zanim oprawcy zasiedli do posiłku. Witold Kołodyński tak zapamiętał te wydarzenia: „W godzinach popołudniowych [...] jeden z banderowców zapytał mamę »Gdzie jest siekiera?«. Mama wskazała siekiere w sieni. Ukraińiec pochwycił ją i poszedł do dużego pokoju. W tym czasie dowódca wzmocnił warty w kuchni i w pokoju jadalnym,

sam poszedł do sypialni, do Kozaków. Po chwili wyprowadzili jednego Kozaka, kierując go do pokoju dużego. Słychać było odgłosy rąbania siekierą i nieludzkie jęki. Po kilku minutach szedł następny Kozak, a my słyszeliśmy podobne do poprzednich jęki i odgłosy". Wcześniej dotkliwie pobito gospodarza domu, jego ojca.

Po posiłku banderowcy poinformowali Polaków o planowanym ataku na mających przejeżdżać w okolicy Niemców i zażądali, by położyli się oni na podłodze i pozwolili skrępować sobie ręce. Umotywowano to chęcią „ochrony” mieszkańców Parośli przed zemstą Niemców za współudział w ataku. Niektórym Polakom takie tłumaczenie mogło się wydać wiarygodne, natomiast ci, którzy nie ufali „przebierańcom”, i tak nie byli w stanie stawić im oporu. Wtedy, jak wspominał Witold Kołodyński, „nastąpiło bestialskie mordowanie, rąbanie naszych głów siekierami. Oprawców było wielu, gdyż mordowano nas prawie jednocześnie. Mordercy przebywali w naszym domu w dalszym ciągu, ucztując”.

Podczas masakry nie oszczędzono nawet dzieci. „Widziałem osobiście – wspominał Władysław Chorążyczewski – na stole wśród samogonu i resztek jedzenia dziecko dwunasto- czy czternastomiesięczne przybite bagnetem [...] w którego usta był włożony niedojedzony kawałek kiszzonego ogórka. Tego widoku nie zapomnę do końca życia”. Dzieci zabijano uderzeniem obucha siekiery w główkę. Jak podają Ewa i Władysław Siemaszkowie, „w jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym było przybite niemowlę do stołu”. W kołysce, uderzeniem w siekiery w głowę, zamordowana została także półtoraroczna siostra Witolda Kołodyńskiego, a on sam wraz z młodszą od siebie dziewięcioletnią siostrą tylko cudem przeżył masakrę. Oboje przerazili się widokiem, który zastali w domu. Byli przekonani, że zbrodni dokonano tylko w ich domu, szybko się jednak okazało, że Ukraińcy wymordowali niemal całą wioskę. Napad przeżyło zaledwie 12 osób, przede wszystkim ciężko poranione dzieci. Szacuje się, że zginęło wówczas co najmniej 155 osób, ofiar z pewnością było jednak więcej. Jak podaje

Grzegorz Motyka, „po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topty (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków”.

Kiedy upowcy wyszli z Parośli, dotarł tam Aleksander Sulikowski, który po drodze na targ do Sarn postanowił odwiedzić rodzinę. O zbrodni poinformował pobliski niemiecki posterunek. Mieszkańcy sąsiednich kolonii dowiedzieli się o niej na drugi dzień rano, kiedy jeden z gospodarzy z Wydymeru pojechał do wsi na umówione spotkanie. W podobnym czasie do Wydymeru z informacjami o zbrodni dotarła okaleczona Maria Bułgajewska.

W obawie przed powrotem upowców mieszkańcy okolicznych wiosek, którzy przybyli do Parośli, zdecydowali pochować zamordowanych kilka dni później. Pogrzeb ofiar odbył się 12 lutego 1943 r. We wspólnej mogile pochowano 137 osób, ciała pozostałych ofiar krewni złożyli na cmentarzu poza Paroślą. W maju 1943 r. na grobie usypano niewielki kurhan i postawiono krzyż z wypalonym napisem: „Tutaj spoczywają mieszkańcy Kolonii Parośla zamordowani w dniu 9 lutego 1943 r.”

Aż do 30 lipca 1943 r. opustoszała kolonia pozostała nietknięta. Tego dnia została jednak doszczętnie spalona przez Ukraińców w trakcie likwidacji wszystkich polskich osiedli w gminie Antonówka (łącznie 26 zagród). Na terenie, gdzie rozciągała się wieś, posadzono las sosnowy, w którym do lat siedemdziesiątych zachował się krzyż ku pamięci ofiar rzezi. Kiedy się rozpadł, jeden z okolicznych ukraińskich mieszkańców z własnej inicjatywy wzniósł nowy, w 1995 r. dodając mały obelisk. Mogiła została też zabezpieczona ogrodzeniem przed leśnymi zwierzętami.

Parośla była pierwszą polską wioską, w której UPA dokonała masowego mordy na cywilnej ludności. Brutalna zbrodnia stanowiła jedynie prelude do kolejnych, których celem byli przede wszystkim Polacy, bez względu na wiek czy płeć. Ich kulminacja nastąpiła 11 i 12 lipca 1943 r., kiedy to

równocześnie w 150 miejscowościach (w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim) w bestialski sposób UPA wraz z częścią wiejskiej ludności ukraińskiej mordowała Polaków, którzy ginęli na Wołyniu jeszcze przez kolejne dwa lata (do lutego 1945 r.), a także swoich rodaków, usiłujących ratować polskich sąsiadów.

W połowie września 1943 r. masowe rzezie niewinnej ludności polskiej rozpoczęły się na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego, a więc Małopolski Wschodniej, gdzie miały równie bestialski przebieg. Szacuje się, że zginęło tu kolejnych kilkadziesiąt tysięcy Polaków. Za zbrodnie te odpowiedzialni są oczywiście konkretni ludzie – członkowie OUN, ukraińskiej „armii powstańczej” (UPA), ale także wielu ukraińskich mieszkańców wołyńskich wsi, których nierzadko nie trzeba było zachęcać do zemsty na wiejskiej ludności polskiej za wyrządzone przez nią rzekomo krzywdy.

Często, szczególnie po stronie ukraińskiej, opisuje się te tragedie jako „wojnę polsko-ukraińską”, nie biorąc pod uwagę faktu, że same walki wrogich oddziałów stanowiły niewielki odsetek tych wydarzeń, natomiast pozostała część tzw. wojny polegała na bestialskim mordowaniu bezbronnych ludzi przez ukraińskich nacjonalistów. Badacze, głównie ukraińscy, podejmują też próby „tłumaczenia”, że rzeź wołyńska wzięła swój początek z wieloletniego, czy też nawet kilkuwiekowego, konfliktu pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Polacy odgrywają w tej narracji rolę agresorów i „okupantów” ziem ukraińskich, którzy zginęli, bo emocje „ukraińskich ofiar” znalazły „wreszcie” ujście podczas wydarzeń w 1943 r. Oczywiście nie można uznać, iż władzom II RP udało się rozwiązać liczne problemy zamieszkujących kraj mniejszości, a Ukraińcy byli traktowani tak samo jak Polacy. Trudno jednak wytłumaczyć okrutne mordy na bezbronnej ludności cywilnej, wskazując na zadawnione krzywdy czy poczucie, iż jest się obywatelem „drugiej kategorii”. Nie da się ich również wytłumaczyć walką o niepodległość. Bestialska eksterminacja ludności ze względu

na narodowość czy wyznanie zawsze jest podbudowana ideologią. W tym przypadku była to ideologia ukraińskich nacjonalistów, których działalność skłoniła Ukraińców do ludobójstwa na Polakach.

Rozwój ukraińskiego nacjonalizmu

Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne w Galicji Wschodniej oraz na Wołyniu zaczęły powstawać już wcześniej. W 1920 r. Jewhen Konowalec utworzył terrorystyczną Ukraińską Organizację Wojskową (UWO), która istniała do 1933 r. Prowadziła ona akcje sabotażowe, zamachy terrorystyczne i szkolenia wojskowe dla młodzieży, obierając za cel oderwanie od Polski województw lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego i utworzenia z nich ukraińskiego państwa. Początkowo jednak ukraińscy nacjonaści nie stanowili zwartego środowiska. W 1926 r. we Lwowie kilku spośród nich powołało Związek Ukraińskiej Młodzieży Nacjonalistycznej (Sojuz Ukrajinśkoji Nacionalnoji Mołodi, SUNM). Wśród jego założycieli znaleźli się Stepan Ochrymowycz, Iwan Gabrusewycz oraz Stepan Łenkawśkyj.

W 1929 r. Łenkawśkyj ogłosił „Dekalog ukraińskiego nacjonalisty”, formułując w nim główne zasady, według których powinni postępować Ukraińcy, aby utworzyć swoje państwo. „Dekalog” był niejako uproszczonym zapisem tez zawartych w utworach Dmytry Doncowa. Nawiązywał on przede wszystkim do tego, aby kierowniczą rolę w narodzie przejęła „aktywna, odważna, spragniona władzy mniejszość”, która charakteryzowałaby się zdolną do poświęceń, fanatyczną wręcz miłością do własnego narodu. Dekalog, w którym pisano m.in.: 1. „Zdobędziesz Ukraińskie Państwo albo zginiesz za nie”, 7. „Nie zawahasz się wykonać najniebezpieczniejszego czynu, jeśli będzie wymagać tego dobro sprawy” czy 8. „Nienawiścią i bezwzględną walką będziesz przyjmował wroga Twego Narodu”, definiował w całości bezwzględną, pozbawioną skrupułów i moralności przyszłą drogę, jaką zamierzali obrać ukraińscy nacjonaści w walce o własne państwo.

Do zjednoczenia środowisk nacjonalistycznych doszło podczas I Kongresu Ukraińskich Nacjonalistów, który odbywał się w Wiedniu od 28 stycznia do 3 lutego 1929 r. Powołano wówczas Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), a „Dekalog” Łenkawskiego stał się jednym z jej najważniejszych dokumentów. Co ciekawe, główny ideolog ukraińskich nacjonalistów – Doncow – nigdy nie został członkiem organizacji. Tymczasem jej członkowie przyjęli za cel dążenie do „budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego ukraińskiego państwa narodowego”, które miało objąć wszystkie „ukraińskie ziemie etnograficzne”. Oznaczało to, że ich przyszłe państwo powinno się składać nawet z tych terenów, które – według nacjonalistów – Ukraińcy zasiedlali we wczesnym średniowieczu. OUN zapowiadała bezwzględną walkę z każdym, kto stanie na drodze do „odzyskania” owych ziem. Poważnie traktowano przy tym nauki Doncowa, który podkreślał, że jakakolwiek współpraca z innymi organizacjami jest niedopuszczalna, ponieważ w organizacji nacjonalistycznej powinny panować czystość ideologiczna oraz spójna moralność. Ponadto, ukraińskim nacjonalistom nie chodziło o porozumienie z innymi narodami, które według OUN zajmowały ich ziemie. Nie wchodziły również w grę żadne kompromisy i szukanie rozwiązań na drodze pokojowej. Za bardzo niebezpiecznych uważano tych działaczy polskich i ukraińskich, którzy dążyli do zgody polsko-ukraińskiej. To przeciwko nim członkowie UW0 i OUN prowadzili początkowo akcje terrorystyczne oraz zamachy. Ich celem było nieustanne przygotowywanie Ukraińców do narodowej rewolucji, o czym przekonywali swoich rodaków poprzez propagandę oraz dokonywanie aktów sabotażu i terroru.

Plany „walki o wolną Ukrainę” prezentowano m.in. w czasopiśmie OUN „Rozbudowa nacji”. W numerze z listopada/grudnia 1930 r. pisano: „Kiedy nadejdzie ten nowy, wielki dzień, będziemy bez litości. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, nie powtórzy się ani perejasławska, ani hadziacka umowa [...]. Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa: I zarżnął ojciec syna. [...] Tylko w morzu krwi, tylko

bezwzględnością, tylko w jednym żelaznym szeregu i z jednym wodzem wywalczymy sobie prawa człowieka". Wizje głównych działaczy OUN dotyczące jej działań zaczęły się jednak w pewnym momencie różnić. Na przełomie lat 1940 i 1941 doszło do konfliktu między Stepanem Bandera i Andrijem Melnykiem, w wyniku czego nastąpił rozłam w jej szeregach. Utworzono wówczas dwie organizacje – OUN-B i OUN-M. Pierwsza z nich ponosi największą odpowiedzialność za przyszłe zbrodnie.

Działania OUN-B usprawnić miała formacja zbrojna, która byłaby w stanie fizycznie usunąć rzekomych „okupantów”, w tym przypadku przede wszystkim Polaków – z „ukraińskich” ziem, dzięki czemu Ukraina miała być „czysta jak szklanka wody”. Pomysł jej utworzenia pojawił się po klęsce Niemiec pod Stalingradem, kiedy ich przegrana w II wojnie światowej stawała się coraz bardziej oczywista. Ukraińscy nacjonałiści zdawali sobie sprawę z tego, że na okupowane (od 1941 r.) przez Niemców południowo-wschodnie tereny byłej II Rzeczypospolitej – przez ounowców nazywane „ziemiami ukraińskimi” – wkroczy ponownie Armia Czerwona i zaprowadzi swoje porządki. W dniach 17–23 lutego 1943 r. zwołano III Konferencję OUN, na której zdecydowano o powołaniu organizacji militarnej pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia. Co ważne, już od 1941 r. na Wołyniu i Polesiu działał oddział partyzancki, który przyjął taką nazwę. Dowodził nim Taras Bulba-Borowiec, reprezentujący Ukraińską Republikę Ludową na emigracji i walczył z Armią Czerwoną, a od marca 1942 r. – z siłami niemieckimi. Kiedy OUN-B utworzyło własne oddziały, odebrano tę nazwę ludziom pod powództwem Bulby-Borowcia. Część z nich przeszła do nowych „oddziałów”, on sam jednak tego nie zrobił, prawdopodobnie nie popierał bowiem planów „oczyszczania” – jak eufemistycznie mówiono – „ziem ukraińskich” z ludności polskiej. Pierwszym dowódcą UPA został Wasyl Iwachiw, a po jego śmierci w maju 1943 r. zastąpił go Dmytro Kłaczkiwskyj „Kłym Sawur”, który został dowódcą okręgu UPA-Północ.

Akcje zaczepne OUN wobec Polaków trwały od momentu jej

utworzenia. Z rąk jej działaczy zginęło wiele osób, które starały się doprowadzić do zgody między Polakami i Ukraińcami. Wśród ofiar zamachów byli m.in. w 1931 r. Tadeusz Hołówko, w 1934 r. Bronisław Pieracki po stronie polskiej czy również w 1934 r. Iwan Babij – dyrektor gimnazjum akademickiego we Lwowie, po stronie ukraińskiej. W latach trzydziestych OUN – jak twierdzi Grzegorz Motyka – planowała sprowokować chłopów do krwawych wystąpień przeciwko polskim ziemianom i kolonistom. W ten sposób zamierzano rozprawę z częścią Polaków ukryć pod płaszczem „ludowych” samosądów”. „Zapowiedź odwetu czy nawet rozprawy z Polakami można też odnaleźć w wielu piosenkach OUN (np. Śmierć, śmierć, Lachom śmierć)”.

Biskup Grzegorz Chomyszyn wobec działań OUN i UPA

Sprzeciw wobec ukraińskiego nacjonalizmu, rozpowszechniającego się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, stanowczo wyrażał greckokatolicki biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn. Od momentu, kiedy objął sakrę biskupią w 1904 r., głośno krytykował przemoc i terror, do których posuwały się już wówczas ukraińskie środowiska. Duchowny zdecydowanie potępił w 1908 r. zabójstwo namiestnika galicyjskiego Andrzeja Potockiego, konsekwentnie apelując o pokojowe ułożenie skomplikowanych relacji polsko-ukraińskich.

W latach trzydziestych z uwagą obserwował rosnący w siłę wśród jego rodaków nacjonalizm i konsekwentnie ich przed nim przestrzegał, nazywając go „obłądnym” oraz „pogańskim”. Chcąc oderwać Ukraińców od tej ideologii, proponował im alternatywną drogę. W 1925 r. udzielił poparcia utworzonej wówczas Ukraińskiej Organizacji Chrześcijańskiej (UChO), której członkowie propagowali szukanie dróg porozumienia z Polakami, a przede wszystkim postępowanie w zgodzie z zasadami wiary chrześcijańskiej. W 1930 r. organizacja przekształciła się w Ukraińską Katolicką Partię Ludową (UKNP), którą w 1932 r.

zastąpiła Ukraińska Odnowa Ludowa (UNO).

Popularność nacjonalizmu wśród Ukraińców przerażała bp. Chomyszyna. Swoje refleksje na ten temat przedstawił w wydanej w 1933 r. książce Problem ukraiński. Jak sam podkreślał, była ona wynikiem „tego, co przemyślałem, nie w ciągu jednego dnia, miesiąca lub roku, ale przez dziesiątki”. W publikacji opisał prawdopodobne skutki rozprzestrzeniania się ideologii nacjonalistycznej. Szczególny niepokój biskupa budził wzrost zainteresowania nią wśród młodzieży. Twierdził wręcz, że „dała się [ona] wplątać w bardzo zgubne sieci, leci sama na oślep w przepaść i na naród swój sprowadza gorzki los”. Pragnąc odwrócić jej uwagę od nacjonalizmu, stał się pomysłodawcą powstania Akcji Katolickiej w województwie stanisławowskim. Niepokój biskupa budziło również to, że także drobnomieszczaństwo oraz chłopi coraz częściej przejawiali poparcie dla tej ideologii.

Duchowny rozumiał jednak procesy, dzięki którym nacjonałiści zdobywali poparcie wśród Ukraińców. Pisał na ten temat do swoich wiernych, jednocześnie przestrzegając, by nie dali się zwieść słowom agitatorów: „Wystarczy bowiem mieć silne gardło i obrotny język, wystarczy masom schlebiać i potakiwać, wystarczy obiecywać im złote góry i raj na ziemi – a oto gotowy patent na wielkiego działacza patriotę, na zbawcę i bohatera narodu, nawet na męczennika narodowego”. Podkreślał, że nacjonalizm jest ideologią wadliwą, zatrutą i szkodliwą, porównując go do tego, „czym materializm [stał się] u bolszewików”. Za współwinnych tego, że przyjął on taką błędną formę, uznał Tarasa Szewczenkę, Mychajłę Drahomanowa oraz Iwana Frankę, nie zdobywając sobie tym samym poparcia wśród rodaków. Uważał, iż nacjonalizm przeciwstawia się „prawdziwej, świętej i szlachetnej miłości swego narodu” i „uważa naród za najwyższego suwerena, detronizuje absolutny autorytet Boga [...], niszczy nie tylko miłość Boga, ale bliźnich, bo wprowadza gorączkę szowinizmu i nienawiści w stosunku do tych wszystkich, którzy nie podporządkowują się temu

nacjonalizmowi". Twierdził też, że hierarchia greckokatolicka powinna bardziej stanowczo reagować na działalność ukraińskich nacjonalistów. Przekonywał, że działają oni na szkodę narodu, nie dopuszczając do zawarcia porozumienia między Ukraińcami i Polakami. Dziwiło go szczególnie to, iż nacjonaści mordują często tych Polaków, którzy odnosili się do jego rodaków życzliwie. Nie rozumiał jednak, że likwidowanie przez OUN osób, które dążyły do poprawy wzajemnych relacji, było jednym z podstawowych celów organizacji. Jak już wspomniano, zamierzali oni zlikwidować wszystkich, którzy stanęli im na drodze do rewolucji i przejęcia wyłącznej władzy, a zwłaszcza tych, którzy byliby w stanie – zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej – doprowadzić do zgody między narodami.

Grzegorz Chomyszyn nie bał się wygłaszać niepopularnych wśród Ukraińców tez i otwarcie krytykował działania ukraińskich nacjonalistów. Pragnął zawrócić swoich rodaków z błędnej drogi. Wiedział jednak, że niełatwo będzie mu się do nich przebić. Twierdził przy tym, że „ukrywać zło, usypiać naród zatrutymi narkotykami, podtrzymywać jego malignę – to straszne zabójstwo. Naród, któremu nikt nie odkrywa, albo nikt nie ma odwagi odkryć błędnej jego drogi, lub naród, który nie chce przyjąć zdrowej rady, albo tak dalece jest już schorowany, że nie może przyjąć zdrowej rady i skutecznego lekarstwa – jest narodem nie do uzdrowienia”.

Postawa, jaką przyjął bp Chomyszyn, sprowadziła na niego nienawiść ukraińskich nacjonalistów. Oskarżali go o to, że „rozбивa jedność narodową, łamie front narodowy” i podjęli nawet decyzję o jego zlikwidowaniu. Zabójstwo biskupa nie doszło do skutku, niemniej on sam wiedział o planach jego przeprowadzenia, o czym pisał w jednym z listów do metropolity Andrzeja Szeptyckiego, przestrzegając go przed dramatycznymi skutkami takich działań.

Przewidywania bp. Chomyszyna, że „nacjonalizm [...] wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im

pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu", sprawdzili się w latach czterdziestych XX w. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Jeszcze pod koniec lat trzydziestych, zanim doszło do ludobójstwa ludności polskiej na tych terenach, Grzegorz Chomyszyn udzielił lwowskiemu dziennikowi „Chwila” wywiadu, w którym zawarł niemal prorocze wizje tych tragedii: „Kto ma w sobie poczucie człowieczeństwa, kto z chrześcijan godny jest tego miana – pojmuję, że zboczenia nacjonalizmu zepchnęły butnych obłąkańców po równi pochyłej ich sadyzmu aż na samo dno. Stoją dziś chyba na pograniczu zwierzęcości. Stoją niżej od pogan, którzy przecie mają jakąś religię, choć fałszywą. Nie jest chrześcijaninem, kto gnębi bliźniego, bo chrześcijaństwo prawdziwe przeciwne jest i potępia gwałt i walkę nieetyczną”.

Biskup stanisławowski był przeciwny zbrodniom OUN i UPA popełnionym na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1943–1945, co podkreślał jeszcze wówczas, kiedy w 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Śledczym, którzy go przesłuchiwali, mówił, że nie popierał działań UPA i uważał, że nie można budować niezależnej Ukrainy poprzez działania dywersyjne. W zeznaniach z marca tego roku podkreślał zdecydowanie, że zawsze był zwolennikiem legalnych rozwiązań w kwestiach politycznych i krytykował „ostre formy OUN w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu i polskiej ludności”.

Biskup Chomyszyn wprost wyrzucał błędy swoim rodakom. Nie przysparzało mu to wśród nich popularności oraz zwolenników. Nacjonalizm ukraiński i ideały, na jakich się on opierał, opisywał, nie stosując eufemizmów i nie próbując usprawiedliwiać zbrodni „siłami wyższymi”. Choć swoje nauki wygłaszał w sposób stanowczy i zdecydowany, do wielu Ukraińców nie były one w stanie dotrzeć. Być może jednak część z nich zawróciła z błędnej drogi. Warto pamiętać, że nie wszyscy Ukraińcy dali się omamić zbrodniczej ideologii OUN-UPA, sprzeciwiając się morderstwom polskich sąsiadów i ostrzegając ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem. Wielu z nich

poniosło za to śmierć z rąk swoich rodaków.

[Źródło](#)

NKWD, UPA i Wołyń



Polskie ośrodki ukrainofilskie starają się co pewien czas podejmować próby „zdjęcia” odpowiedzialności z zagładę ludności polskiej na Wołyniu z UPA na NKWD.

I tym razem, w atmosferze wojny na Ukrainie i wzburzenia opinii publicznej – taki głos się pojawiał, i to ze strony nie byle kogo. Jak informuje jedna ze stron internetowych: „Maciej Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia i przewodniczący Rady Nadzorczej PAP twierdzi, że za ludobójstwo Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej odpowiedzialni mogą być sowieci. Naturalną konsekwencją takiej tezy byłoby zniesienie albo przynajmniej umniejszenie odpowiedzialności Ukraińców za wybitnie bestialskie zbrodnie nawet jak na warunki II wojny światowej”.

„Są poszlaki o inspiracji NKWD. Jesteśmy na tropie tego, ale za wcześnie mówić o szczegółach” – napisał Maciej Świrski na „Twitterze”. Wpis szybko zniknął, ale nie uszedł uwadze internautów i nabrał rozgłosu. Czym jest Reduta Dobrego Imienia? To organizacją powołana do „walki z kłamstwami historycznymi nt. Polski”. Znana jest głównie z podejmowania interwencji ws. nazywania niemieckich obozów koncentracyjnych

na terenie okupowanej Polski „polskimi”. Cele zbożne, ale jak się okazało nie zawsze.

Komorowski i Macierewicz

Jak już wspomniałem, taka teza pojawia się u nas dosyć regularnie co jakiś czas. Po 1989 roku najgłośniejsze były trzy głosy w tej kwestii. W wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita” (24.07.2008), zatytułowanym **„Za Wołyń odpowiadają Sowietci”, Bronisław Komorowski**, wówczas marszałek Sejmu RP, powiedział: „Próba przeniesienia odpowiedzialności za nieszczęścia polskich Kresów z Sowietów na Ukraińców skłania mnie do zastanowienia, czy nie mamy do czynienia z długimi rękoma Rosji”.

Z kolei w roku obchodów 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu prominentny działacz Związku Ukraińców w Polsce **Mirosław Czech** opublikował artykuł po wymownym tytule **„Jak Moskwa rozpętała piekło na Wołyniu”** („Gazeta Świąteczna”, 9-10 marca 2013), twierdząc: „Sowieci poszczuli Niemców na ukraińskich policjantów, w ich miejsce przyszli Polacy. Spirala mordów się nakręciła. Rosyjscy agenci działali według precyzyjnie ułożonego planu”. Wreszcie **Antoni Macierewicz**. W programie „Minęła dwudziesta” w TVP Info (12.07.2016) powiedział: **„Prawdziwym wrogiem, który rozpoczął, i który użył ukraińskich sił nacjonalistycznych do tej straszliwej zbrodni ludobójstwa jest Rosja. To tam jest źródło tego straszliwego nieszczęścia”**.

Historycy sceptyczni

Czy teoria o „sowieckiej prowokacji” znajduje jakiegokolwiek potwierdzenie w dokumentach? Nie znajduje. W Polsce najbliższy akceptacji tej tezy wydaje się być współcześnie **Grzegorz Mazur**, który pisze: „Dogłębnego wyjaśnienia wymaga sprawa inspirowania przez Sowietów oddziałów UPA do wystąpień przeciwko Polakom. Według niektórych przekazów na czele tych oddziałów stali oficerowie sowieccy. W jednym z pierwszych

opracowań dziejów polskiego podziemia odnotowano, że »w rejonie Złoczowa i Stanisławowa zanotowano wypadki, że bandami ukraińskimi mordującymi dowodzili oficerowie sowieccy«. O współpracy OUN-B z NKWD jest też mowa w raporcie hitlerowskiej policji i Służby Bezpieczeństwa (SD) z 22 maja 1942 r., ale pamiętać trzeba, że raporty wszelkich służb specjalnych, zarówno niemieckich, jak i sowieckich, zawierają wiele nieprawdziwych i niesprawdzonych informacji”.

Bynajmniej nie wrogo nastawiony do tradycji upowskiej, historyk – **Grzegorz Motyka** – tezę tę zdecydowanie odrzuca. W jednym z wywiadów, na pytanie „Czy rzeź wołyńska mogła być sprowokowana przez służby sowieckie?”, odpowiedział: „Nic na to nie wskazuje. Oczywiście bez Niemców i Sowietów do zbrodni by nie doszło, bo oni stworzyli do niej warunki i dali przykład. **Sowieci nie mieli jednak interesu w wywołaniu takiej rzezi.** Być może sowiecka prowokacja przyczyniła się do dezercji ukraińskiej policji, ale to co najwyżej przyspieszyło działania banderowców. Na III konferencji OUN-B (frakcja związana ze **Stepanem Bandera**) w lutym 1943 r. i tak zapadła decyzja o rozpoczęciu walki z Niemcami, a to oznaczało przystąpienie do antypolskich czystek, bo taki plan przyjęto już pod koniec 1942 r. Kiedyś istniała teoria, że masakry zapoczątkowali Sowieci, którzy w przebraniu upowców wymordowali polską wioskę. Ale już pierwszą wioskę Paroślę wymordowali banderowcy i wszędzie, gdzie udało się zidentyfikować sprawców, należeli oni do OUN-B”.

Z czego wynikały kontakty strony sowieckiej z OUN?

W końcu 1942 i na początku 1943 roku Moskwa nie wiedziała jeszcze dokładnie w jakim kierunku pójdzie OUN Bandery. Wiedziano, że organizacja ta, w przeciwieństwie do OUN Melnyka, nie traktuje Niemców jako sojuszników „po wsze czasy”. Podjęcie kontaktów ze strukturami OUN Bandery było o tyle ułatwione, że bardzo często w roli emisariuszy po stronie sowieckiej wcielali się Ukraińcy, nieraz znajomi tych, którzy przeszli do UPA. **W tym czasie dla strony sowieckiej nadal**

głównym celem było skłonienie kogo się da do współpracy i walki z Niemcami. Józef Sobiesiak „Maks” podaje, że do rozmów na tematy polityczne doszło na początku marca 1943 roku w okolicach Łucka. Oficjalnie delegacja ukraińska reprezentowała Ukraińską Główną Radę Wyzwoleńczą. Podczas spotkania jej przedstawiciele stwierdzili, że ich głównym zadaniem jest budowa Samostijnej Ukrainy i likwidacja Polaków. **Ostrzegli stronę sowiecką, żeby nie kierowała swoich oddziałów na tereny Ukrainy Zachodniej.**

Informacje Sobiesiaka są wiarygodne i zostały potwierdzone przez historyków i materiał archiwalny. Odniósł się do nich Mirosław Czech pisząc: „Kontakty z podziemiem ukraińskim zainicjował ppłk. Anton Brińskij, „Diadia Pietia’”, dowódca jednego z oddziałów dywersyjnych GRU – sowieckiego wywiadu wojskowego. Nie był chyba jeden, lecz odtajniono jedynie jego relację, w której opisywał, że OUN-B zorientowana jest na USA, bo w jej przekonaniu Niemcy wojnę przegrają, Sowietci zostaną rozbici, Anglia straci swoje znaczenie. Wobec wojny sowiecko-niemieckiej OUN-B zachowuje neutralność, bijąc się z Niemcami, ale nie podejmując „działań aktywnych, nie zważając na to, że Niemcy ich prześladują i palą ich wsie”.

Brińskij miał zgodę Moskwy na kontakt z OUN Bandery. Jego sukcesem – jak twierdzą niektórzy historycy – było zaprzestanie ataków policji ukraińskiej na oddziały partyzantki sowieckiej i jej ucieczka do lasu. **Jednak już w końcu lutego Moskwa zakazała kontaktów z OUN Bandery.** Być może więc Sobiesiak podał błędną datę spotkania pod Łuckiem. Mogło się ono odbyć w lutym a nie w marcu 1943 roku.

Epizod ten stał się po latach przedmiotem spekulacji ośrodków starających się zdjąć z OUN Bandery odpowiedzialność za zbrodnię ludobójstwa na Polakach. Nie znajduje to jednak potwierdzenia w materiale źródłowym. Co ciekawe, podczas spotkania delegacji polskiego i ukraińskiego podziemia w dniu 28 lutego 1944 roku, podjęto temat ewentualnego udziału strony sowieckiej w mordach na Polakach. Przedstawiciel strony

polskiej powiedział: „Nie wiemy, kto tym kieruje, wiemy jednak, kto może mieć interes w osłabieniu polskiego elementu na tych ziemiach. Interes mogą mieć przede wszystkim bolszewicy, lecz dotąd nie stwierdzono ich działań w tym kierunku”. Także przedstawiciel strony ukraińskiej z OUN powiedział, że „zgadza się z poglądem o interesie, jaki mogą mieć bolszewicy w mordowaniu Polaków”, jednak i oni **„nie stwierdzili ich akcji w tym kierunku, poza sporadycznymi wypadkami działania band sowieckich na Wołyniu pod przykrywką UPA”**.

Sowieci i Polacy

Rozwój sytuacji na Wołyniu wymusił na stronie sowieckiej jeszcze bardziej przychylne stanowisko w stosunku do Polaków tam zamieszkujących niż to wcześniej zakładano. Okazało się bowiem, że oparciem dla partyzantki jest tylko część ludności ukraińskiej, reszta sprzyjała banderowcom i była oparciem dla coraz liczniejszych formacji UPA. Jak pisze **Oksana Petrusiewicz**: „W kwietniu 1943 r. specjalna dyrektywa KC WKP(b) i CSRP nakazała dowódcom radzieckich zgrupowań partyzanckich okazywanie Polakom wszelkiej pomocy przy organizacji oddziałów i wyposażaniu ich w broń i amunicję. W ten sposób rozpoczęto formowanie proradzieckiego polskiego ruchu partyzanckiego oraz przekształcanie niewielkich oddziałów, złożonych z Polaków, w samodzielne polskie zgrupowanie „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Rozwój sytuacji sprawił, że Polacy zamieszkujący Wołyń stali się oparciem dla partyzantki sowieckiej, z drugiej zaś strony, partyzantka ta w wielu miejscach była jedyną siłą broniącą polskich wsi przed zagładą ze strony UPA. **Co najmniej 7 polskich samoobron, w tym największa z nich w Przebrażu zawdzięcza swoje przetrwanie partyzantom sowieckim (w tym oficerowi NKWD Iwanowi Prokopiukowi – Ukraińcowi z Odessy).** Ten fakt od wielu lat jest ością gardle polskich antykomunistów i wielbicieli sojuszu polsko-ukraińskiego. Jednak nawet historycy niechętni ZSRR przyznają, że na Wołyniu partyzanci sowieccy stanęli po polskiej stronie i ocalili

wiele tysięcy Polaków. Dodajmy, że ponad 60 proc. partyzantów sowieckich to byli Ukraińcy ze wschodu.



Faktu tego nie chciały jednak uznać władze Polskiego Państwa Podziemnego. Po prostu, nie mieściło się im to w głowie. I to właśnie z tych kręgów pochodzą pierwsze spekulacje na temat udziału strony sowieckiej w rozniecaniu polsko-ukraińskiego konfliktu na Kresach. **Współpraca samoobron polskich z partyzantką sowiecką odbywała się wbrew oficjalnym dyrektywom**

Delegatury Rządu RP i dowództwa Armii Krajowej. Od samego początku służby informacyjne Komendy Głównej AK oskarżały partyzantkę sowiecką o inspirowanie i prowokowanie konfliktu polsko-ukraińskiego na Wołyniu.

Fałszywa ocena Warszawy

W „**Biuletynie Informacyjnym**” (20 maja 1943, nr 20), pisano: „Rola banderowskiego odłamu OUN w tych tragicznych zajściach nie jest mocno udowodniona. **Wiele faktów wskazuje natomiast na to, że właściwymi inspiratorami haniebnego pogromu, w czasie którego wymordowano setki rodzin polskich byli agenci sowieccy.** W chwili sporu o Ziemię Wschodnie Moskwa za wszelką cenę dąży do wywołania konfliktu ukraińskiego na tle zadrażeń narodowościowych, aby mieć argument, że ukraińska ludność kresowa nie życzy sobie powrotu państwa polskiego na te ziemie. Ta sama Moskwa jednocześnie dla zatarcia śladów kazała wystąpić swym własnym »dywersantom« przeciwko bandom ukraińskim spod znaku »Tarasa Bulby«. Cele tej podwójnej gry są aż nadto jasne. Oto za jednym zamachem wyniszcza się żywioł polski na kresach i kompromituje wobec świata nacjonalistów ukraińskich”.

Podobne oceny były zawarte w **Sprawozdaniu Delegata Rządu na Województwo Wołyńskie Kazimierza Banacha**, reprezentującego Stronnictwo Ludowe: „Bolszewicy mają swoje jaczekki wśród społeczeństwa ukraińskiego i wśród band. Usiłują opanować kierownictwo bandami, a już i obecnie wiele band jest pod ich komendą. Stwarzają pozory, że ludność polską chcą brać w obronę. Wszędzie jednak tam, gdzie ludność zmuszona była z ich opieki korzystać, zmierzają tylko do tego, by z młodzieży polskiej stworzyć komunistyczne oddziały partyzanckie. Jeden z takich oddziałów jest już zorganizowany i przybrał nazwę oddziału im. Tadeusza Kościuszki. W kilku wypadkach stwierdzono, że wśród atakujących ludność polską byli i bolszewicy, którzy przedtem ludności polskiej proponowali pomoc. Wydaje się być prawie pewnym udział inspiracji sowieckiej w akcji mordowania ludności polskiej. Pojawiły się

również na Wołyniu liczne oddziały partyzantki sowieckiej. Oddziały te żadnej akcji zaczepnej w stosunku do Niemców nie prowadzą. Wygląda na to, że jest to gromadzenie sił dla akcji w przyszłości. Oddziały te zaopatrywane są z powietrza w broń, amunicję, ludzi, materiały instrukcyjne i propagandowe. Wołyń traktują jako ziemię sowiecką. W tej chwili stanowią one już poważną siłę” Cyt za: M. Siwicki, „Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich”, t. II, Warszawa 1992, ss. 136-137).

Ta ocena, odbiegająca od rzeczywistej sytuacji na Wołyniu, owocowała popełnianiem dalszych błędów i zaniechań. Komenda Główna AK zlekceważyła informacje o zagrożeniu ludności polskiej na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich, które napływały do Warszawy jeszcze w 1942 roku. Pomimo stanowiska Delegata Rządu na Wołyniu Kazimierza Banacha, który domagał się uzbrojenia oddziałów AK i skierowania ich do obrony ludności polskiej na Wołyniu – dowództwo w Warszawie odmówiło. **Płk Jan Rzepecki „Prezes” z KG AK argumentował, że „udostępnienie broni na Kresach roznieciłoby ogień walki do niewyobrażalnych rozmiarów, a opinia światowa uzyskałaby argument, że walka o wschodnią granicę była błędem politycznym”.** Stąd, w decydującym momencie, na Wołyniu praktycznie nie było większych oddziałów AK, wszystkie przygotowania koncentrowały się wokół Akcji „Burza”, która miała pokazać nadchodzącej Armii Czerwonej i władzom w Moskwie, że tereny wschodnie są nadal polskie. Tragizm sytuacji polegał na tym, że w przypadku Wołynia jedynym co można było zrobić, to uratować życie dziesiątków tysięcy ludzi.

Chociaż stanowisko Kazimierza Banacha było bardziej realistyczne, to w praktyce też nie był on w stanie niczego zrobić. Łudził się, że należy prowadzić rozmowy z nacjonalistami ukraińskimi, apelować do nich, by w imię jedności państwa (polskie władze podtrzymywały iluzję istnienia RP na tych terenach, traktując Ukraińców, także nacjonalistów, jako obywateli tego państwa) zaprzestali rzezi.

Jednocześnie wydał on, w chwili największego natężenia terroru UPA, w dniu 28 lipca 1943 roku, odezwę do „Obywateli Rzeczypospolitej”. Apelował o przeciwstawienie się rzezi i wzywał do tworzenia samoobrony. Jednocześnie zakazywał wstępowania do policji w służbie niemieckiej oraz dodawał: **„Współdziałanie z bolszewikami jest takim samym przestępstwem, jak współdziałanie z Niemcami”**.



Ta groźba odnosiła się do w dużej mierze do tych Polaków, którzy wstępowali w szeregi partyzantki sowieckiej, ale ogólny wydźwięk tego dokumentu jest przygnębiający. W czasie, kiedy dziesiątki tysięcy Polaków, pozbawianych oparcia struktur podziemnych Państwa Polskiego, walczyło o życie, Delegat Okręgowy Rządu zakazuje współpracy z siłą, która jest dla wielu polskich wsi jedynym sojusznikiem.

Wracając jeszcze do kwestii błędnej oceny dokonanej przez władze cywilne i wojskowe Polskiego Państwa Podziemnego, należy dodać, że miały one jedynie mgliste wyobrażenie o tym, co się dzieje. Jak pisze **Władysław Filar**: „Uważano, że napływające informacje o rzeziach są przesadzone, nie wierzono, że w XX

wieku może powtórzyć się scenariusz z okresu buntów i powstań kozackich chłopskich". **Powagę sytuacji dostrzegały tylko struktury podziemne działające na Kresach, choć także z pewnym opóźnieniem.** Raport Obszaru Lwowskiego AK w sprawie mordów wołyńskich zawiera smutny wniosek, że „ludność polska czuje się opuszczona przez czynniki rządowe”. Stwierdzano też, że polskie czynniki rządowe zrzucają winę za to, co się stało na Wołyniu **„na wszystkich, z wyjątkiem oczywistych głównych sprawców: nacjonalistów ukraińskich z OUN na czele”** (W. Filar, „Wydarzenia wołyńskie 1943-1944...”, s. 253).

Próba przerzucenia odpowiedzialności za Wołyń na Rosję (ZSRR) miała i ma wymiar czysto polityczny, celem którego jest „zdjęcie” odium z naszego „strategicznego sojusznika”. Mamy więc do czynienia z próbą zastosowania tzw. polityki historycznej do manipulowania prawdą, nie pierwszy raz zresztą. Na razie z marnym rezultatem, choć należy się liczyć z kolejnymi próbami. Co w tej sprawie jest najbardziej tragiczne? To, że taki proceder uprawia z reguły strona polska, a nie ukraińska. Poza głosem Mirosława Czecha, nikt inny z Ukraińców tego nie podnosi. Dlaczego? **Z prostego powodu – gdyby to przyjąć, wówczas UPA na Wołyniu należałoby uznać za „sowiecką agenturę”, pionka na stalinowskiej szachownicy. A to uderzyłoby w mit UPA jako całkowicie niezależnej ukraińskiej organizacji walczącej o „samostijną” Ukrainę.**

Tego, jak się zdaje, „przyjaciele” Ukrainy nie biorą pod uwagę. Strona ukraińska ma zupełnie inną „linię obrony”. Na Wołyniu miała miejsca wojna polsko-ukraińska sprowokowana przez Polaków. Ukraińcy tylko się bronili, a poza tym Polacy współpracowali z Sowietami i Niemcami. W wersji bardziej light mówi się, że po prostu „sytuacja wymknęła się spod kontroli” i ukraińskie chłopstwo dokonało zemsty na Polakach, UPA nie miała z tym nic wspólnego.

Biorąc to pod uwagę, wysiłki naszych „przyjaciół Ukrainy” w rodzaju pana Świrskiego i innych są przez Ukraińców źle widziane. Świadczy to tylko o głupocie autorów tego typu

przedsięwzięć mających obiektywnie rzecz biorąc antypolski charakter.

[Jan Engelgard](#)

W Pałacu Prezydenckim ogłoszono nazwiska 26 zidentyfikowanych przez IPN ofiar reżimów totalitarnych



Imiona i nazwiska 26 zidentyfikowanych przez IPN ofiar reżimów totalitarnych zostały w czwartek ogłoszone w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. W trakcie uroczystości rodzinom ofiar wręczono noty identyfikacyjne. Wśród zidentyfikowanych osób znalazł się m.in. ppor. cz.w. Wacław Sobolewski, ps. „Sęk”, jedna z ofiar obławy augustowskiej.

W Pałacu Prezydenckim w Warszawie – z udziałem przedstawicieli władz, IPN i Kancelarii Prezydenta, odbyła się uroczystość ogłoszenia przez IPN kolejnych imion i nazwisk ofiar reżimów totalitarnych, których szczątki specjaliści IPN wydobyli z bezimiennych mogił. Podczas uroczystości bliscy ofiar otrzymali dokumenty potwierdzające tożsamość ich bliskich.

Wśród zidentyfikowanych osób znaleźli się m.in. ppor. cz.w.

Wacław Sobolewski, ps. „Sęk”, jeden z dowódców oddziałów partyzanckich z okolic Augustowa, które po wojnie – w ramach tzw. obławy augustowskiej – padły ofiarą agresji ze strony Sowietów. W 1945 r. ok. 30-osobowy oddział pod dowództwem „Sęka” dokonał szeregu akcji zbrojnych skierowanych przeciwko przedstawicielom władzy ludowej, posterunkom MO i UB, a także transportom.

Instytut Pamięci Narodowej podał w czwartek, że „Sęk” zginął zastrzelony podczas próby ucieczki spośród grupy Polaków aresztowanych i konwojowanych w ramach tzw. obławy augustowskiej. „Jego identyfikację można uznać za pierwszą ze wszystkich ofiar obławy. Jego szczątki odnalazł zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN podczas prac poszukiwawczych w miejscowości Osowy Grąd w powiecie augustowskim” – podał Instytut.

Obława augustowska, do której doszło w lipcu 1945 r., uważana jest przez historyków za największą sowiecką zbrodnię popełnioną na Polakach po II wojnie światowej. Miała na celu wyeliminowanie zbrojnego, niepodległościowego polskiego podziemia oraz pacyfikację nieprzychylniej Sowietom miejscowej ludności. Akcja była wykonywana regularnymi oddziałami Armii Czerwonej, siłami jednostek specjalnych NKWD i oddziałów „Smiersz” (sowieckiego kontrwywiadu wojskowego) przy współpracy funkcjonariuszy UB z jednostek terenowych. W ramach obławy zatrzymano około siedem tysięcy osób, zginęło około 600 spośród zatrzymanych.

Największą grupę pośród ogłoszonych w czwartek imion i nazwisk – jak podał IPN – stanowią ofiary odnalezione na terenie „wrocławskiej łączki”, czyli Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu, gdzie wiceprezes IPN Krzysztof Szwagrzyk, który kieruje pracami Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, wraz ze swoim zespołem prowadził działania poszukiwawcze już 20 lat temu. „Dziś ogłoszone nazwiska należą do sześciu osób odnalezionych w 2011 roku” – podał Instytut.

Do grona zidentyfikowanych dołączyły również dwie ofiary operacji „Lawina”, podczas której UB przy pomocy NKWD bestialsko zamordowało ponad 100 członków oddziału kpt. Henryka Flamego, ps. „Bartek”, oraz ofiary pogrzebane na cmentarzach w Lublinie i Krakowie.



„Szczególnie poruszająca jest historia Romualda Lenczewskiego, którego szczątki odnalazł zespół Biura Poszukiwań w miejscowości Leńce. 8 października 1943 r. sześciolatek Romuald, widząc zbliżających się do wsi Niemców, próbował ostrzec rodziców, którzy pracowali w polu. W kierunku chłopca Niemcy oddali serię z karabinu maszynowego. Rannego chłopca, który dawał oznaki życia, Niemcy kazali pogrzebać przypadkowemu mieszkańcowi wsi w dole przygotowanym do przechowywania ziemniaków. Po latach wzniesiono mu symboliczny grób. W wyniku przeprowadzonych prac odnaleziono, zabezpieczono i zidentyfikowano szczątki chłopca. Notę identyfikacyjną odebrał bratanek Romualda Lenczewskiego” – podał Instytut.

Informacje o wszystkich ogłoszonych identyfikacjach, m.in. krótkie biogramy ofiar, znajdują się na stronie internetowej [Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN](#).

[IPN ogłosił łącznie imiona i nazwiska 26 osób](#) – zarówno ofiar zbrodni komunistycznych, niemieckiego terroru II wojny światowej, jak i żołnierzy września 1939 r. Wśród nich są ofiary masowych mordów i pojedynczych egzekucji. Instytut zwrócił uwagę, że podczas ceremonii ujawniono dane osób, których szczątki zostały odnalezione w ramach prac Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN i zidentyfikowane m.in. dzięki działającemu w Instytucie od jesieni 2019 r. systemowi CODIS, który jest autorskim narzędziem Federalnego Biura Śledczego USA (FBI), służącym m.in. do porównywania profili genetycznych.

Podczas uroczystości zaprezentowano także materiał filmowy ukazujący miejsca prowadzonych prac poszukiwawczych ofiar totalitaryzmów, których nazwiska ogłoszono w czwartek.

W imieniu rodzin zidentyfikowanych ofiar głos zabrał prof. Marian Dygo, siostrzeniec odnalezionego przez IPN ppor. Apoloniusza Duszkiewicza, ps. „Polza”. Prof. Dygo powiedział, że „chciałby szczególnie uwypuklić kilka aspektów tego wydarzenia”. „Wydaje mi się, że takim ważnym aspektem jest to, że ta nota to jest dokument prawdy, a my stajemy się swoistymi świadkami wydarzeń tragicznych, które dokonały się w czasie II wojny światowej i po wojnie. A jak wiadomo, zadaniem świadka jest świadczyć o prawdzie” – mówił.

„Ta nota też uświadamia nam, że jesteśmy dziedzicami tego czynu zbrojnego. Ktoś powiedział, że umarli zobowiązują mocniej niż żywi, a to jest szczególne zobowiązanie, żeby je kultywować i o nim pamiętać” – wskazał prof. Dygo.

Jak mówił, „to wydarzenie ma też wielkie inne znaczenie, a mianowicie ono nam uświadamia, a może nie tyle uświadamia, ile utwierdza nas w przekonaniu, że współczesna Polska szuka

swoich korzeni ideowych w naszym czynie zbrojnym”. „To niezmiernie raduje i jest świadectwem tego, że ofiara życia naszych bohaterów nie poszła na marne” – podkreślił.

„Wreszcie ta nota jest też źródłem dla nas satysfakcji, że już niedługo nasi bohaterowie będą mieli godny pogrzeb” – dodał.



List do uczestników uroczystości skierował prezydent Andrzej Duda. „Pamięć o przodkach jest tym, co stanowi o naszym człowieczeństwie. Pamiętamy o naszych najbliższych oraz o tych, którym wiele zawdzięczamy, dlatego wielkim narodowym obowiązkiem jest upamiętnienie i oddanie czci tym wszystkim, którzy oddali życie za niepodległą Rzeczpospolitą. Dziś dopełniamy tej powinności wobec 26 ofiar hitlerowskiego i komunistycznego terroru, których szczątki udało się zidentyfikować” – napisał prezydent w liście odczytanym przez sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta Wojciecha Kolarskiego.

Prezydent przypomniał, że jest to już siódma i pierwsza

od wybuchu pandemii uroczystość ogłoszenia identyfikacji ofiar zbrodni.

Podkreślił też, że pamięć jest tym, co buduje narodową wspólnotę. „Dlatego tak ważne jest, żebyśmy nigdy nie zapomnieli o tych, którzy dla Polski gotowi byli na najwyższe poświęcenie, abyśmy otaczali szacunkiem ich groby, pielęgowali pamięć o ich czynach i dokonaniach, a także przywracali tożsamość tym, których po śmierci próbowano tej tożsamości pozbawić” – wskazał prezydent.

Prezes IPN Karol Nawrocki powiedział, że „dzisiejszy dzień to z jednej strony wspomnienie ciężkiej pracy dla Rzeczypospolitej, ale wspomnienie także misterium wspomnienia i śmierci naszych narodowych bohaterów”.

„Te emocje budzą żal i powagę. Z drugiej strony czytam w swoim sercu i państwa oczach radość, że bohaterowie są wśród nas, tam, gdzie jest ich miejsce, tutaj w Pałacu Prezydenckim, wolnej niepodległej Rzeczypospolitej. Są z nami symbolicznie, ale wrócili na właściwe sobie w historii miejsce” – podkreślił.

W ocenie Nawrockiego „to połączenie skrajnych emocji – smutku i radości daje poczucie wyjątkowości tej chwili, emocjonalnej osobliwości”. Ale jak dodał, „o tej wyjątkowości mówią także życiorysy naszych bohaterów”. „Wiele ich różniło, bo zasadnicza część z nich urodziła się w latach 20. i doświadczenie starcia z komunistycznym reżimem po roku 1945 było często ich pierwszym militarnym doświadczeniem. Część z nich służyła już w II Rzeczypospolitej, była oficerami, podoficerami, doświadczonymi konspiratorami. Konspiratorami różnych zgrupowań – Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich. Dzieliło ich też to, że ich krew wsiąkła w różnych miejscach Rzeczypospolitej – w Szczecinie, Łodzi, Warszawie i Dobrzykowie, ale łączyło ich jedno, gotowość do służenia Rzeczypospolitej i gotowość do złożenia swojego życia dla Polski” – zaznaczył.

Instytut Pamięci Narodowej od wielu lat podejmuje działania poszukiwawczo-ekshumacyjne szczątków ofiar totalitaryzmów na terenie całego kraju, a także poza jego granicami. Do tej pory przeprowadzono prace w wielu lokalizacjach w Polsce, a także w Litwie, na Białorusi, w Niemczech oraz Gruzji. Działania te mają na celu odnalezienie i identyfikację szczątków osób, które zginęły w wyniku działań systemów totalitarnych i zbrodni dokonywanych na polskiej ludności.

Źródło: PAP

Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności



W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego czwartą część.

PRL

Katyń był w okresie Polski Ludowej tematem tabu. Podczas gdy w świecie zachodnim mówiono o winie Sowietów w sprawie katyńskiej, to w Polsce ZSRR narzuciło oficjalną wersję, w której winni ludobójstwu na polskich oficerach byli

hitlerowcy. Władze PRL mówiły o „perfidnej niemieckiej prowokacji w Katyniu”, cenzura wykreślała słowo Katyń z każdej publikacji, a za mówienie prawdy o Katyniu groziło więzienie.

W najwyższych organach ZSRR wiadano o prawdzie na temat Katynia – o winie sowieckiej wiedział szef KGB Aleksandr Szelepin. To on 3 marca 1959 roku poinformował Nikitę Chruszczowa o materiałach archiwalnych dotyczących rozstrzelania w 1940 roku łącznie 21 857 „osób z byłej burżuazyjnej Polski” i sugerował zniszczenie akt dotyczących zbrodni sowieckiej. W notatce, którą przygotował dla Chruszczowa napisał:

Штаб-квартира Хрущеву Н.С.

СОВЕРШЕННО СЕКРЕТНО

ИНДЕКС И ВОЗВРАТ
0680
-9 МАР 1965
6-4 СЕКТОР
УСЛ. КОД 00000000000000000000

В Комитете государственной безопасности при Совете Министров СССР с 1940 года хранятся учетные дела и другие материалы по расстрелянным в том же году пленным и интернированным офицерам, жандармам, полицейским, осадникам, помещикам и т.п. лиц бывшей буржуазной Польши. Всего по решениям специальной тройки НКВД СССР было расстреляно 21.857 человек из них: в Катинском лесу (Смоленская область) 4.421 человек, в Стародубовском лагере близ Хорькова 5.820 человек, в Остафьевском лагере (Калининская область) 6.511 человек и 7.305 человек были расстреляны в других лагерях и тюрьмах Западной Украины и Западной Белоруссии.

Вся операция по ликвидации указанных лиц проводилась на основании Постановления ЦК КПСС от 3-го марта 1940 года. Все они были осуждены к высшей мере наказания по учетным делам заведенным на них как на военнопленных и интернированных в 1939 году.

С момента проведения названной операции, т.е. с 1940 года никаких справок по этим делам ни кому не выдавалось и все дела в количестве 21.857 хранятся в опечатанном состоянии.

Для Советских органов все эти дела не представляют ни оперативного интереса, ни исторической ценности. Вряд ли они могут представлять действительный интерес для наших будущих друзей. Невозможно, либо непреодолимая трудность может привести

С подлинным верно

Главный государственный архивист
Российской Федерации



Р.Г.Ихоня

11

Tzw. notatka Szelepina – wniosek w sprawie zniszczenia teczek personalnych ofiar Zbrodni Katyńskiej. Kopia oficjalnego

dokumentu legalnie przekazanego w posiadanie polskiego rządu i opublikowana po raz pierwszy w Polsce przez rząd Polski w 1993 r. (Janusz 'Ency' Dorożyński – Government of Poland / [domena publiczna](#))

„Dla organów radzieckich wszystkie te akta nie są ani przedmiotem operatywnego zainteresowania, ani nie stanowią wartości historycznej. Wątpliwe jest, aby nimi mogli być rzeczywiście zainteresowani nasi polscy przyjaciele. Wręcz odwrotnie, jakakolwiek nieprzewidziana niedyskrecja może doprowadzić do zdekonspirowania przeprowadzonej operacji ze wszystkimi niepożądanymi skutkami dla naszego państwa.

Tym bardziej, że o rozstrzelanych w Lesie Katyńskim istnieje oficjalna wersja potwierdzona przeprowadzonym z inicjatywy organów radzieckich w 1944 roku śledztwem Komisji [...]. Zgodnie z konkluzją tej komisji wszystkich zlikwidowanych tam Polaków uważa się za zgładzonych przez okupantów niemieckich. [...] Konkluzje komisji mocno utrwaliły się w międzynarodowej opinii publicznej. Kierując się powyższymi wydaje się celowe zniszczenie wszystkich akt ewidencyjnych dotyczących osób rozstrzelanych w 1940 roku w ramach wyżej opisanej operacji”.

Aby utrzymać kłamstwo katyńskie Sowietom uciekali się do wszelakich chwytów propagandowych. Wykorzystali oni fakt rzezi [dokonanej](#) przez hitlerowców w miejscowości Chatyń, znajdującej się 250 km na wschód od Katynia. Urządzili tam centrum martyrologiczne z dużym pomnikiem ku czci mieszkańców wsi białoruskich poległych i zamordowanych w latach 1941-1944.

Mimo strasznych czynów dokonanych przez hitlerowców na Białorusi, Chatyń był jedną z wielu wsi zniszczonych przez Niemców. W czasie okupacji III Rzeszy w Chatyniu zginęło 149 ofiar i na tle zbrodni dokonanych przez nazistowskie Niemcy na tych terenach nie wyróżniał się niczym poza bardzo podobną nazwą do Katynia (różnica między „Khatyn” i „Katyn” jest dla człowieka z Zachodu praktycznie niesłyszalna).

Tragedia chatyńska posłużyła sowieckiej propagandzie

do wprowadzania zamieszania w już i tak skomplikowanej historii Zbrodni Katyńskiej. Do Chatynia sprowadzano zachodnich turystów, a na całym świecie rozpowszechniano propagandę mającą na celu skojarzenie krwawej zbrodni dokonanej przez Niemcy ze słowem Katyń. W maju 1972 roku Chatyń odwiedził nawet prezydent USA Richard Nixon, podczas swojej wizyty w ZSRR.

Władze w Moskwie jeszcze przez wiele lat usilnie starały się zatuszować prawdę o Katyniu. 5 kwietnia 1976 roku Biuro Polityczne KC KPZR wydało następujący [nakaz](#):

„Kierować się koniecznością ścisłej koordynacji kroków ZSRR i PRL w zakresie przeciwdziałania i neutralizacji antysocjalistycznych i antyradzieckich akcji i kampanii na Zachodzie w związku ze »Sprawą Katyńską«. Uważać za niecelowe składanie jakichkolwiek oficjalnych oświadczeń z naszej strony, aby nie dać powodu wrogim siłom do wykorzystania polemiki w tej sprawie w celach antyradzieckich. [...]

Polecić KGB ZSRR, aby poprzez nieoficjalne kanały dał do zrozumienia przedstawicielom kół rządowych odpowiednich państw zachodnich, że ponowne wykorzystywanie różnego rodzaju antyradzieckich fałszerstw jest traktowane przez rząd radziecki jako specjalnie obmyślana prowokacja, której celem jest pogorszenie sytuacji międzynarodowej”.

Na przełomie lat 70. i 80. w Polsce zainteresowanie sprawą katyńską wzrosło. Mimo zagrożenia prześladowaniami Służb Bezpieczeństwa 4 kwietnia 1979 roku powstał Instytut Katyński w Krakowie z przedstawicielstwami w Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu oraz Warszawie. Jego celami było ujawnienie prawdy o zbrodni, ukaranie sprawców, niedopuszczenie do przedawnienia, ogólne udostępnienie dotychczasowych badań i prowadzenie ich nadal oraz działalność na rzecz odszkodowań dla rodzin zamordowanych.

Jeszcze 43 lata po dokonaniu zbrodni kłamstwo katyńskie było głoszone przez ZSRR. W 1983 roku w Katyniu [wzniesiono](#) sowiecki pomnik z napisem: „Polskim żołnierzom, ofiarom hitlerowskiego faszyzmu, spoczywającym w katyńskiej ziemi”. Natomiast na przełomie marca i kwietnia 1985 roku władze PRL odsłoniły w „Dolince Katyńskiej” na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pomnik z napisem: „Żołnierzom polskim ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej – 1941 rok”.

Zmiana ustrojowa i współczesność

Pod koniec lat 80. polityka pierestrojki pozwoliła na odwilż w temacie Katynia. Dzięki zachodzącym zmianom Michaił Gorbaczow i Wojciech Jaruzelski podpisali „Deklarację o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury”, której skutkiem było utworzenie komisji złożonej z historyków partyjnych Polski i ZSRR mającej badać wspólną historię obu państw.

9 października 1989 roku prokurator generalny PRL Józef Żyto [wystąpił](#) o wszczęcie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej do prokuratora generalnego ZSRR. Strona polska w uzasadnieniu powoływała się na Konwencję Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, uchwaloną przez ONZ 9 grudnia 1948 roku, oraz Konwencję ONZ o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwaloną przez ONZ 26 listopada 1968 roku, ratyfikowane przez Polskę i ZSRR. Po początkowej odmowie ZSRR, śledztwo zostało wszczęte 27 września 1990 roku.

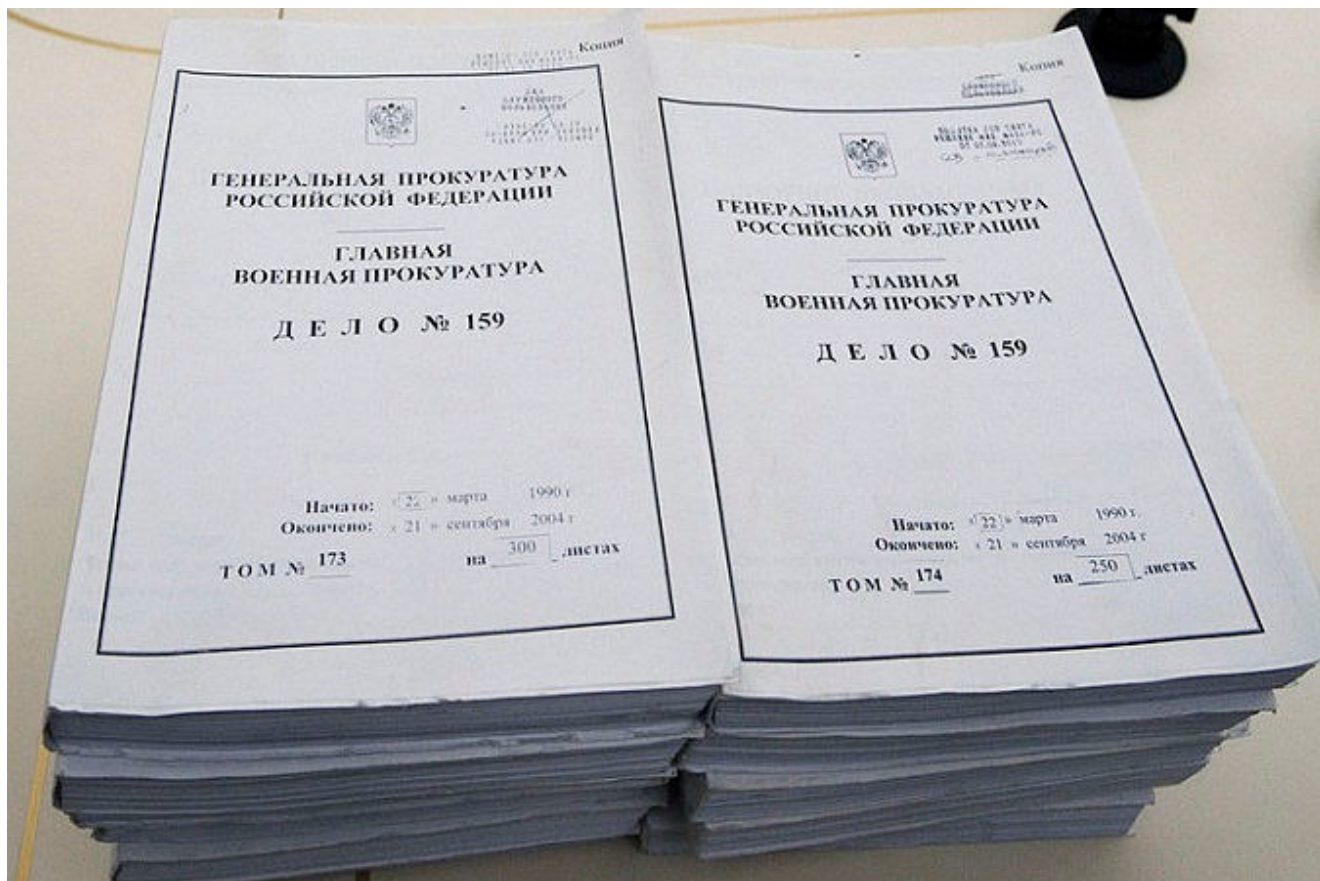
13 kwietnia 1990 roku następuje przełom w sprawie katyńskiej. Tego dnia, pół wieku po popełnieniu ludobójczej zbrodni, agencja TASS [nadała](#) krótki komunikat, w którym władze ZSRR przyznawały się do mordu na polskich oficerach w Katyniu. Winą obarczeni zostali Ławrientij Beria i Wsiewołod Mierkułow.

Tego samego dnia Gorbaczow prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow

przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu pierwszą partię dokumentów na temat polskich jeńców wojennych w ZSRR. Dwa lata później, 14 października 1992 roku, prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał prezydentowi RP Lechowi Wałęsie dokument z 5 marca 1940 roku, w którym najwyższe władze ZSRR nakazywały wymordowanie polskich oficerów.

Wszczęte w 1990 roku śledztwo w sprawie katyńskiej po rozpadzie ZSRR kontynuowała rosyjska prokuratura. Zostało zakończone umorzeniem 21 września 2004 roku. Główny prokurator wojskowy gen. Aleksandr Sawienkow stwierdził na konferencji prasowej 11 marca 2005 roku, co [następuje](#): „ludobójstwo narodu polskiego nie miało miejsca ani na poziomie państwowym, ani w sensie prawnym. Sprawa została zamknięta jako wojskowe przestępstwo służbowe, związane z przekroczeniem uprawnień służbowych”.

Postępowanie o umorzeniu śledztwa zostało opatrzone klauzulą „ściśle tajne” i nie podano go do informacji stronie polskiej. Taki werdykt wskazuje, że Główna Prokuratura Wojskowa w Rosji nie uznała mordy katyńskiego za ludobójstwo, a jedynie za zbrodnię, której ściganie uległo przedawnieniu.



Jawne tomy rosyjskiego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej (RIA Novosti archive, image #897469, Alexander Vulf, CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 / [Wikimedia](#))

Wynik rosyjskiego dochodzenia skłonił Komitet Katyński 30 listopada 2004 roku do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa w Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. IPN wszczął śledztwo w sprawie „masowych zabójstw przez rozstrzelanie, nie mniej niż 21 768 obywateli polskich”.

Mimo deklaracji strony rosyjskiej z 29 września 2004 roku o przekazaniu polskiej stronie całości materiałów śledztwa zgromadzonych w 183 tomach, 116 tomów utajniono. Prokuratura nie przekazała nazwisk osób odpowiedzialnych za to morderstwo, stwierdzając, że byli to „wysocy urzędnicy państwowi”, a powodem takiego działania miał być fakt, że ich dane osobowe znajdowały się w tajnych archiwach.

Od 1990 roku 13 kwietnia Polacy na całym świecie obchodzą Światowy Dzień Pamięci Ofiar Katynia. Dnia 14 października 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oficjalnie ustanowił

go świętem o charakterze państwowym jako Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Źródła: [Dzieje.pl](#), [IPN](#), [Onet](#), [Muzeum Katyńskie](#).

Inne części cyklu:

cz. 1.: [Katyń – zbrodnia bez precedensu](#)

cz. 2.: [Walka o prawdę na temat Katynia](#)

cz. 3.: [Katyń – niewygodna prawda](#)

Walka o prawdę na temat Katynia



W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego drugą część.

„Uciekli do Mandżurii”

22 czerwca 1941 roku następuje agresja Rzeszy Niemieckiej na ZSRR. W wyniku tej sytuacji podpisano tzw. układ Sikorski-Majski przywracający stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRR, które zostały zerwane po [agresji Związku Sowieckiego na Polskę](#) 17 września 1939 roku. Pozwoliło to także na wykorzystanie dyplomacji w celu uzyskania odpowiedzi

na pytanie o los zaginionych polskich oficerów.

Zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 12 sierpnia 1941 roku, nakazano zwolnić „wszystkich obywateli polskich, pozbawionych obecnie wolności na terytorium sowieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych wystarczających podstawach”. Według notatki Berii dla Stalina z 15 stycznia 1943 roku w wyniku dekretu o amnestii zwolniono z „więzień, obozów, miejsc zesłania i deportacji” 398 041 obywateli polskich.

Dnia 14 sierpnia 1941 roku podpisano polsko-sowiecką umowę wojskową o tworzeniu Armii Polskiej w ZSRR, której dowódcą został gen. dyw. Władysław Anders. Pełnomocnikiem dowódcy Armii Polskiej w ZSRR ds. poszukiwania na terytorium ZSRR zaginionych polskich jeńców wojennych został rtm. Józef Czapski, były więzień Starobielska. Zaginieni oficerowie stanowili 45 proc. korpusu oficerskiego przedwojennej Polski, ich odnalezienie było priorytetem.

6 października 1941 roku u zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszynskiego interweniował ambasador RP Stanisław Kot – była to pierwsza z wielu rozmów, not oraz interwencji osobistych ambasadora Stanisława Kota skierowanych do ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa i jego zastępcy Andrieja Wyszynskiego. Jak się dowiadujemy z oświadczenia Wyszynskiego z 2 grudnia 1941 roku złożonego ambasadorowi Stanisławowi Kotowi: „polscy oficerowie [...] zostali zwolnieni z więzień”.



Gen. Władysław Anders, gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin podczas wizyty gen. Sikorskiego w ZSRR, Kujbyszew, grudzień 1941 r. (Autor nieznany – Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału”, Warszawa 1989 / [domena publiczna](#))

W sprawie zaginionych polskich oficerów interweniował sam premier na uchodźstwie gen. broni Władysław Sikorski. 3 grudnia 1941 roku gen. Władysław Sikorski wraz z gen. dyw. Władysławem Andersem przybywają do Moskwy i po oświadczeniu Sikorskiego, że dotychczas nie udało się wciąż odnaleźć kilku tysięcy oficerów polskich wywiązała się [następująca](#) rozmowa:

„Stalin: To jest niemożliwe, oni uciekli.

Anders: Dokądżesz mogli uciec?

Stalin: No, do Mandżurii.

Anders: To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec [...].

Stalin: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli”.

Wtedy Sikorski przekazał Stalinowi listę nazwisk 3845 zaginionych oficerów polskich.

3 lutego 1942 roku rtm. Józef Czapski złożył memoriał na ręce gen. Leonida Rajchmana, zastępcy Ławrientija Berii, w którym wymieniono listę nazwisk 8300 oficerów, którzy „nie powrócili ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa”.

Rotmistrz Józef Czapski opisywał swoją misję poszukiwania

zaginionych oficerów polskich w ZSRR w [następujących](#) słowach: „Jak się dowiedziałem o zaginięciu kilku tysięcy moich kolegów, to napisałem do gen. Andersa, żeby pozwolił mi się tą sprawą zająć. W Moskwie napotykałem mur nad murami: czekałem długo, dotarłem do prawej ręki Berii, dalej nie doszedłem”.

Dalsze działania w kwestii polskich oficerów nie przyniosły rozwiązania. Trudna sytuacja polskich wojsk, m.in. coraz większe problemy aprowizacyjne, skłoniły władze w Londynie do wydania rozkazu 24 marca 1942 roku o rozpoczęciu ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR do Iranu.

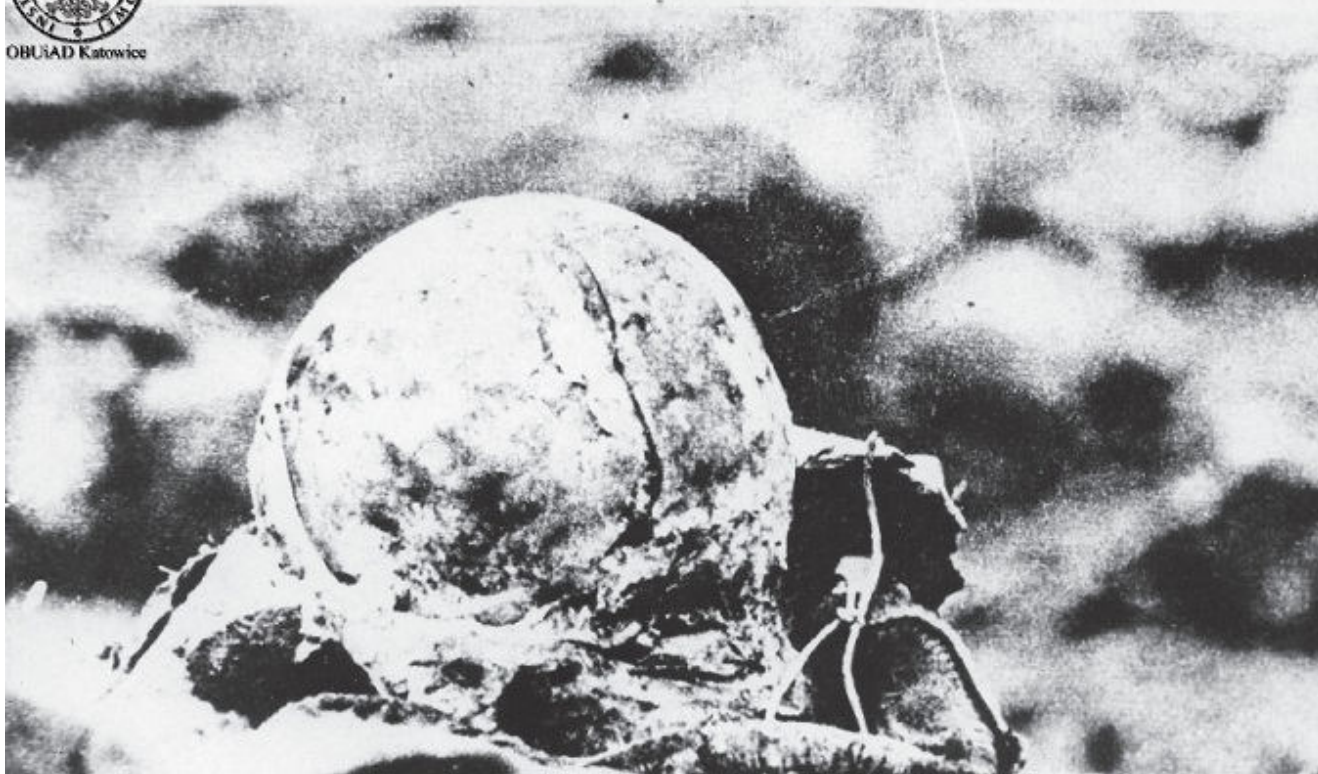
Poľscy robotnicy odnajdują masowe mogiły

W 1942 roku mogiły polskich oficerów zostały odkryte nieopodal Smoleńska przez polskich pracowników przymusowych Wehrmachtu z pociągu roboczego Bauzug nr 2005. Miescowi starali się przekazać Polakom jaki los spotkał tysiące polskich oficerów, jednak ci nie byli w stanie wpierw uwierzyć.

Śp. Teofil Rubasiński był jednym z przymusowych robotników pracujących w tamtym czasie. Po tym jak nie dał wiary opowieściom pewnej miejscowej kobiety, tak zdał relację z tego co [nastąpiło](#) później:



Czaski wykazują ze straszną dokładnością zawsze ten sam strzał
w podstawę, — dzieło sprawnych rąk katów.



Zdjęcie dokumentujące zbrodnię sowiecką w Katyniu z czasów okupacji hitlerowskiej (Dzięki uprzejmości Instytutu Pamięci Narodowej)

„Kobieta poszła, ale następnego dnia wróciła z czapką polskiego żołnierza, podporucznika piechoty. Pamiętam, że w środku było wypisane nazwisko Kaczmarek, przydział wojskowy i nazwa miejscowości Włodzimierz na Wołyniu. Podobno ten porucznik wyrzucił swoją czapkę z okrzykiem ‘Jeszcze Polska nie zginęła’, kiedy na stacji Gniezdowo wyprowadzali go z wagonu do kibitki, czyli karetki więziennej mającej zawieźć go na miejsce stracenia”.

Kiedy polskich robotników zaprowadzono na miejsce mogił zobaczyli oni straszną prawdę na własne oczy:

„Ziemia była jeszcze trochę zmarznięta, ale po paru uderzeniach kilofem odkryliśmy ciała dwóch polskich oficerów, majora i kapitana, leżących głowami w dół. To był straszny widok. Mundury i dystynkcje zachowały się jednak w bardzo dobrym stanie” – tak opisał ten moment Teofil Rubasiński.

Inny więzień tego samego wagonu Henryk Troszczyński powiedział o tym odkryciu Niemcom. Ta wiadomość nie spotkała się z zainteresowaniem oficerów Wehrmachtu. To się jednak zmieniło, gdy dotarła do porucznika Gregora Slovenzika, który był referentem do spraw propagandy w dowództwie niemieckim w Smoleńsku.

Slovenzik przekazał wiadomość o masowych mogiłach do Berlina. Na rozkaz Goebbelsa rozpoczęła się kampania propagandowa wymierzona w Sowietów, która miała wprowadzić rozziw między Wielką Brytanią i USA a ZSRR.

Wojna propagandowa dwóch totalitaryzmów

11 kwietnia 1943 roku w berlińskim radiu pojawił się pierwszy oficjalny niemiecki komunikat o zbrodni katyńskiej. Niemcy obarczali winą za tę zbrodnię ZSRR. W odpowiedzi Sowieckie Biuro Informacyjne [ogłosiło](#) 15 kwietnia 1943 roku, że „Polscy jeńcy, którzy byli zatrudnieni w roku 1941 przy pracach na Zachód od Smoleńska i którzy wpadli w ręce niemiecko-faszystowskich katów zostali następnie straceni”.

15 kwietnia 1943 r. w odpowiedzi Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”.

Niemcom zależało na przekonaniu opinii publicznej, że tym razem to nie oni byli sprawcami ludobójstwa na terenach przez siebie okupowanych, co z uwagi na zbrodnicze działania III Rzeszy, było trudnym zadaniem. 16 kwietnia Niemcy oficjalnie zwrócili się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża

(MCK) w Genewie z wnioskiem o powołanie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej do przeprowadzenia ekshumacji grobów w Katyniu.

Dzień później do MCK z wnioskiem o zbadanie sprawy masowych grobów polskich jeńców w Katyniu zwrócił się rząd polski gen. Władysław Sikorskiego. Próba zbadania katyńskich mogił zarówno przez stronę niemiecką, jak i polską została wykorzystana przez ZSRR do zarzucenia Polsce współpracy z III Rzeszą.

21 kwietnia 1943 roku Stalin wysłał tajną depezę do Winstona Churchilla i Franklina Delano Roosevelta, w której oskarżył rząd polski o kolaborację z Niemcami. Działania strony polskiej zmierzające do zbadania prawdy na temat Katynia posłużyły Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z polskim rządem na uchodźstwie, co formalnie nastąpiło 25 kwietnia 1943 roku.

Ostatecznie nie udało się powołać zespołu MCK w celu ekshumacji ofiar katyńskich, gdyż organizacja ta wymagała zgody wszystkich stron na takie działania, w tym również ZSRR. Pozwoliło to Stalinowi zablokować wysłanie zespołu MCK do Katynia. Wtedy Niemcy utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską (MKL) złożoną z 12 ekspertów z krajów zależnych od III Rzeszy i jednego eksperta ze Szwajcarii.

Komisje niemiecka i sowiecka



Masowy grób – ekshumacja w 1943 r. („Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, z przedmową Władysława Andersa, [domena publiczna](#))

Protokół Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z datą 30 kwietnia 1943 roku jednoznacznie [wskazywał](#), iż morderstwa dokonano w 1940 roku, czyli w okresie, gdy rejon Smoleńska pozostawał pod władzą sowiecką: „Jako przyczynę śmierci zwłoki te wykazują wyłącznie strzał oddany w potylicę. Z zeznań świadków, ze znalezionej przy zwłokach korespondencji, notatników, gazet itp. wynika, że egzekucje miały miejsce w miesiącach marcu i kwietniu 1940 roku”.

Za udział w pracach ekshumacyjnych w Katyniu i wskazanie winnego zbrodni członkowie komisji lekarskiej byli prześladowani przez Sowietów. Wielu z nich zostało złamanych i zmienili zupełnie swoje oświadczenia odnośnie do ekspertyzy katyńskiej. Ścigani byli eksperci z krajów okupowanych przez Moskwę, ale również bezpiecznie nie mogli się czuć ci przebywający w krajach zachodnich. Skutecznie zatruwano im życie, a część z nich zmarła lub zginęła w nietypowych okolicznościach.

Po przejęciu przez ZSRR terenów, gdzie znajdowały się groby polskich oficerów, utworzona została „Komisja specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim

jeńców wojennych – oficerów polskich”. Była prowadzona przez Nikołaja Burdenkę i jak jej nazwa wskazuje, jej odgórnym założeniem, jeszcze przed rozpoczęciem badań, było uznanie winy niemieckiej.

24 stycznia 1944 roku sowiecka komisja zdała sprawozdanie, które wskazywało Niemców jako sprawców zbrodni katyńskiej. Miała ona być popełniona w okresie między wrześniem a grudniem 1941 roku, czyli podczas okupacji niemieckiej. Komisja stwierdziła, że polscy jeńcy byli zatrudnieni w okolicach Smoleńska przy budowie dróg i dostali się w ręce Niemców, a następnie zostali przez nich rozstrzelani.

Źródła: [IPN](#), [Głos Wielkopolski](#), [Muzeum Katyńskie](#), [Polskie Radio](#).

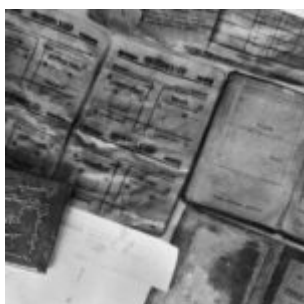
Inne części cyklu:

cz. 1.: [Katyń – zbrodnia bez precedensu](#)

cz. 3.: [Katyń – niewygodna prawda](#)

cz. 4.: [Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności](#)

Katyń – zbrodnia bez precedensu



W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego pierwszą część.

„Sprawy [...] rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia” – tak [brzmiała](#) dyrektywa szefa NKWD Ławrientija Berii o wymordowaniu 25 700 Polaków, jeńców wojennych znajdujących się w tzw. zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi.

Rozkaz ten doprowadził do Zbrodni Katyńskiej, jednej z największych tragedii, jakie dotknęły polski naród w czasie II wojny światowej. Katyń nie tylko rozpoczął się od zbrodni, ale był również wielokrotnie wykorzystywany w celach propagandowych przez dwa największe totalitaryzmy XX w. – hitlerowskie Niemcy oraz Związek Sowiecki. Jego historia jest równie skomplikowana, co tragiczna, a charakter tej zbrodni nie miał uprzednio precedensu w dziejach ludzkości.

Bez mała 76 lat temu, 11 kwietnia 1943 roku, niemiecka Agencja Transocean poinformowała o „odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3000 oficerów polskich” w Katyniu, natomiast dwa dni później oficjalnie ogłoszono tę informację na konferencji w Auswärtiges Amt (Ministerstwie Spraw Zagranicznych). Dzień 13 kwietnia uznano za symboliczną rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Jaka jest historia ludobójstwa na polskich oficerach w Katyniu?

Początki

Dwa dni po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku, 19 września na rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii utworzono Zarząd NKWD do spraw Jeńców Wojennych. Podlegało mu osiem obozów, m.in. w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Jeńcy zostali oddani w ręce policji politycznej, a nie wojska, co dotąd nie miało

precedensu.

Już następnego dnia do obozów tych wysłano pierwsze transporty więźniów. Sprawozdania na temat liczby więźniów różnią się w zależności od źródeł, skąd pochodzą. Zgodnie z przemówieniem Mołotowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR łącznie w czasie kampanii wrześniowej do sowieckiej niewoli trafiło ponad 300 000 żołnierzy i oficerów. Według „Krasnoj Zwiezdy” z 17 września 1940 roku było to ponad 230 000 żołnierzy, w tym 12 000 oficerów. Natomiast według danych rządu RP w Londynie z lipca 1941 roku przetransportowano ponad 191 000 żołnierzy i 9000 oficerów.

Większość jeńców była oficerami rezerwy, którzy w cywilu stanowili intelektualną i kulturalną elitę kraju. Byli wśród nich m.in. lekarze, inżynierowie, artyści, nauczyciele, prawnicy, dziennikarze, sportowcy. Obozy specjalne były zorganizowane w byłych klasztorach prawosławnych. Warunki życia były nie takie złe jak na sowieckie warunki. Więźniów nie głodzono ani nie doprowadzano do wykończenia pracą fizyczną. Dozwolone było posiadanie rzeczy osobistych i pieniędzy, również nie zakazano korespondencji listownej ani telegraficznej. Zezwalano na przesyłanie środków pieniężnych i paczek.

Jednak istniał powód dla takiego traktowania więźniów – byli oni poddawani intensywnej pracy politycznej, w nadziei, że staną się agentami sowieckimi. W obozach pracowały specjalne komisje NKWD, których celem było przesłuchiwanie polskich jeńców, aby ustalić ich orientację polityczną i przydatność agenturalną.

Ku swojemu zdumieniu oficerowie NKWD odkryli, że polscy oficerowie nie rokowali nadziei na współpracę z ZSRR. Organizowana agitacja w postaci obowiązkowych wykładów z materializmu dialektycznego, naukowego ateizmu oraz marksizmu-leninizmu nie przynosiła zamierzonego skutku. Sowietom pragneli złamać solidarność Polaków, jednak wszelkie

działania dążące do zniszczenia ich wspólnoty odnosiły odwrotny skutek od zamierzonego.

Ciemieźni oficerowie zaczęli nawet prowadzić działalność konspiracyjną. Przykładowo w obozie w Kozielsku wydawano dwa podziemne czasopisma: „Monitor” i „Merkuriusz”. Bezradny komendant obozu major Wasilij Korolow w raporcie do przełożonych [napisał](#): „Kadra oficerska byłej armii polskiej jawnie wyraża w rozmowach uczucia patriotyczne do byłej Polski. Na przykład: ‘Jeszcze Polska istnieć będzie w takiej postaci, w jakiej była’”.

Zarubin

W zaistniałej sytuacji do Kozielska wysłano specjalną grupę operacyjną z elitarnego V Wydziału NKWD, na czele której stanął as wywiadu – Wasilij Zarubin. Jak wspomina Stanisław Swianiewicz – człowiek, który otarł się o śmierć w Katyniu, a przetrwał dzięki rozkazowi z Moskwy, który nakazywał utrzymać go przy życiu jako wybitnego znawcę gospodarki III Rzeszy, Zarubin „posiadał maniery i dystynkcję człowieka wyższej kultury”, czym „przypominał wykształconych oficerów żandarmerii w carskiej Rosji”. Wyróżniał się ogłębłą towarzyską, znajomością języków oraz literatury.

„Był wszechstronnie wykształcony, mówił biegle po francusku i niemiecku, słabo po angielsku. Przywiózł do obozu około pięciuset książek i chętnie wypożyczał je jeńcom. Częstoował swoich gości dobrymi papierosami, herbatą, ciastami, a nawet pomarańczami, które były prawdziwym rarytasem, i sprawiał wrażenie osoby szanującej pogląd rozmówcy. W końcu Polacy uznali, że Zarubin, jako jedyny spośród oficerów NKWD, zasługuje na to, by mu salutować” – tak opisał działanie Zarubina amerykański historyk Allen Paul.

W owym czasie Wasilij Zarubin był majorem NKWD z 20-letnim stażem. Na swoim koncie miał działalność szpiegowską m.in. w Chinach, Mandżurii, Finlandii, Danii, Francji,

Szwajcarii czy Niemczech, gdzie werbował funkcjonariuszy SA i gestapo. W Kozielsku pełnił rolę iście diabelską, próbując kusić przedstawicieli polskiej inteligencji do przejścia na stronę wroga.

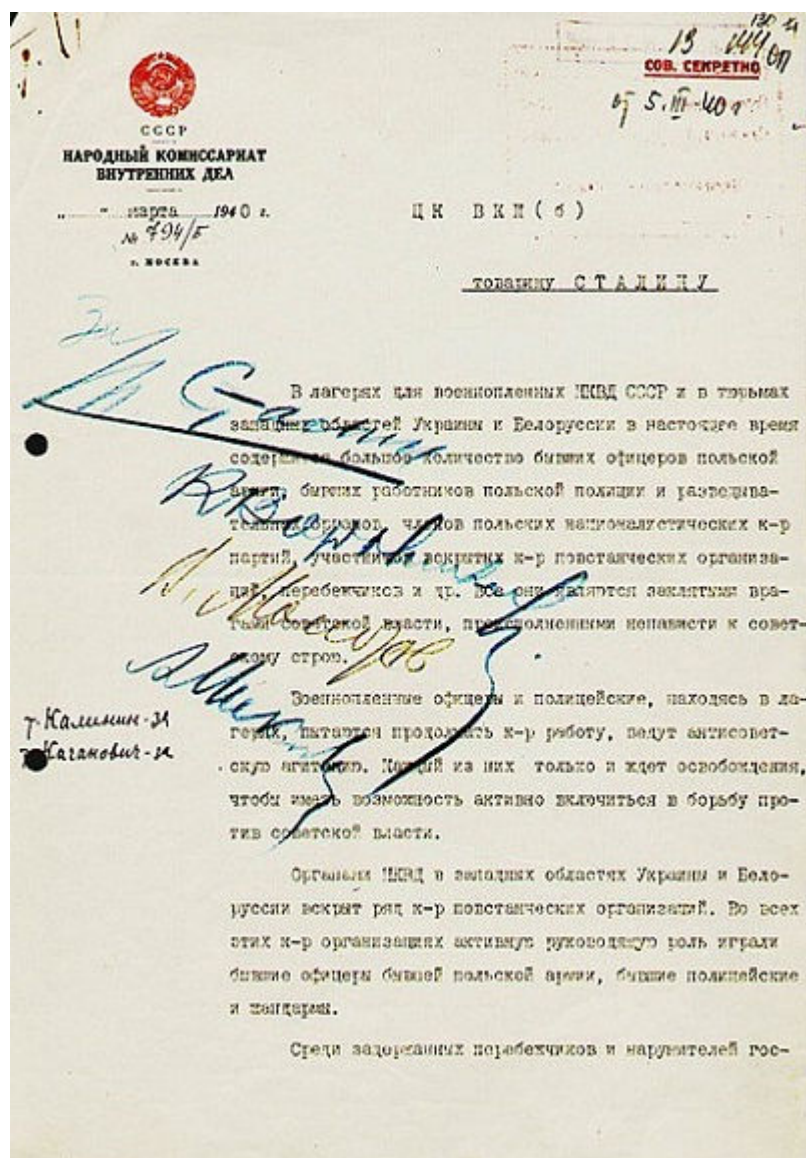
Jednak jakkolwiek by to zabrzmiało, w Kozielsku poniósł jedną ze swoich największych zawodowych porażek. Na 4600 polskich jeńców trzymanych w Kozielsku udało mu się zwerbować ledwie 20 osób. Reszta nie tylko nie okazywała sympatii wobec komunizmu, ale mimo długotrwałego prania mózgu nie kryła jawnej niechęci wobec systemu sowieckiego. W końcu Zarubin napisał w raporcie końcowym do szefa NKWD Ławrientija Berii: „Sama ich konstrukcja psychologiczna sprawia, że są zupełnie nieprzydatni władzy radzieckiej”.

Beria po zapoznaniu się z raportem Zarubina wysłał do Stalina tajne pismo, w którym zdawał relację na temat polskich oficerów: „Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy radzieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego. Próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej”.

Beria oceniał, że polscy oficerowie „są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej” i wnioskował o zastosowanie najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Wniosek ten został przyjęty 5 marca 1940 roku przez Biuro Polityczne Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a na piśmie znalazły się podpisy Józefa Stalina, Łazara Kaganowicza, Michaiła Kalinina, Anastasa Mikojana, Wiaczesława Mołotowa i Klimenta Woroszyłowa.

Zarubin wyjechał z Kozielska do Moskwy na początku marca 1940 roku prawdopodobnie, aby omówić szczegóły Zbrodni Katyńskiej. Pojawił się tuż przed likwidacją obozu i ponownie był rozmowny i uprzejmy dla polskich oficerów. Mówił im, że zostaną niedługo przeniesieni w inne miejsce i zarządził

m.in. szczepienie przeciw tyfusowi, co miało potwierdzać jego słowa i uśpić czujność polskich jeńców.



Notatka szefa NKWD Ławrentija Berii z marca 1940 r. do Józefa Stalina z wnioskiem o wymordowanie polskich jeńców, z podpisami: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Kolorowy skan z oryginalnego dokumentu (RGASPI F. 17 op. 166 sprawa 621 str. 130. Oryginał. [Skan](#) / [domena publiczna](#))

„Rozładowanie więzień”

22 marca 1940 roku, realizując decyzję biura politycznego z 5 marca, Ławrientij Beria wydał rozkaz o „rozładowaniu” więzień, w wyniku którego wywieziono z więzień w Baranowiczach, Stanisławowie, Tarnopolu, Wilejce, Drohobycz, Brześciu, Łucku, Pińsku, Lwowie i Równem i rozstrzelano co najmniej 7305

więźniów. Rozpoczęło się ludobójstwo na polskich oficerach.

Pierwszy transport śmierci z obozu jenieckiego w Kozielsku do Katynia miał miejsce 3 kwietnia 1940 roku, ostatni nastąpił 12 maja, łącznie zamordowano 4421 osób. Z obozu w Ostaszkowie do Kalinina-Tweru pierwsze transporty wyjechały 4 kwietnia, a łącznie zabito 6311 osób. Ze Starobielska do Charkowa transport nastąpił 5 kwietnia, a życie straciło łącznie 3820 ludzi. Ocalało 395 jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Więźniowie przetrzymywani byli w celach, gdzie oczekiwali do wieczora, kiedy rozpoczynały się egzekucje. Wyczytywanym z listy zadawano pytania w celu ustalenia danych personalnych, po czym zakładano im kajdanki i wprowadzano do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ciała wyrzucano z celi przez specjalne drzwi wprost na czekające na nie transportery i wieziono do przygotowanych dla nich dołów.

Błochin

Przerażające ludobójstwo, którego dokonano na polskich oficerach, dobrze obrazuje postać Wasilija Błochina. Był on wysoko postawionym funkcjonariuszem policji politycznej oraz głównym katem NKWD i przyjechał do obwodu kalinińskiego w związku z wyrokiem na 14 tys. Polaków przetrzymywanych w Katyniu, Charkowie i Kalininie.

Pierwszej nocy Błochin rozstrzelał 330 ludzi, a masowe morderstwa przeciągały się aż do godzin rannych. Po kilku dniach napisał raport, aby dostarczano mu mniejsze transporty, gdyż on „nie wyrabia” ([dokładny](#) cytat). Wtedy ustanowił dzienną normę zabójstw na 250 ludzi. Pod uwagę wziął wszelkie szczegóły zbrodni. Do wykonywania egzekucji wykorzystywał niemieckie pistolety Walther 7,65 mm, których przywiózł ze sobą bardzo wiele. Były w jego ocenie lepsze od rosyjskich naganów, które się szybko przegrzewały oraz wielokrotnie zacinały. Przywiózł ze sobą dwóch operatorów koparki,

a pomysły o własnoręcznym wykopywaniu przez robotników dołów na ciała wyśmiał.

Błochin do wykonywania egzekucji zakładał skórzany fartuch rzeźnicki, brązową skórzaną czapkę i skórzane rękawice z mankietami powyżej łokci. Takiego samego ubioru wymagał także od swoich podwładnych. Wypracował optymalną technikę strzelania w potylicę, przy której śmierć ofiary następowała szybko i przy niewielkim krwawieniu. Pomiedzy egzekucjami odpoczywał w specjalnie przygotowanej dla niego salonce na boczniczy kolejowej.

Tak [opisał](#) Błochina Dmitrij Tokariew – naczelnik zarządu NKWD obwodu kalinińskiego, podczas przesłuchań przez rosyjską prokuraturę w 1991: „...w tym momencie zobaczyłem cały ten koszmar. Błochin włożył swoje specjalne ubranie: brązową czapkę skórzaną, długi skórzany brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie – zobaczyłem kata!”. Natomiast jeden z katów mówił na temat zbrodni kierowanej przez Błochina: „...myśliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu. Nawet psy na nasz widok uciekały i jeśli szczekały, to z daleka”.

Od chwili gdy Wasilij Błochin w 1924 roku przeprowadził swoją pierwszą egzekucję na Łubiance szacuje się, że przez 30 lat swojej zbrodniczej działalności zamordował 10-15 tys. ludzi, choć według innych źródeł mogło to być nawet 50 tys. ofiar. Wieloletnie doświadczenie nabyte przez Błochina stworzyło z niego sprawnego wykonawcę masowych rzezi. Za swoje działania otrzymał m.in. Order Czerwonej Gwiazdy, Order „Znak Honoru” i dwie odznaki „Honorowego czekisty”, a w 1953 roku przeszedł na emeryturę z wyróżnieniem za nienaganną służbę.

Źródła: [IPN](#), [fronda.pl](#), [focus.pl](#).

Inne części cyklu:

cz. 2.: [Walka o prawdę na temat Katynia](#)

cz. 3.: [Katyń – niewygodna prawda](#)

cz. 4.: [Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności](#)